

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

17 NOVEMBRE 1957  
LISTOPAD

Nr. 8 \* PRIX 30 fr.  
GENA



# Tygodnik Polski



LD9373



LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

17 NOVEMBRE 1957  
LISTOPAD

Nr. 8 \* PRIX  
GENA 30 fr.

# Tygodnik Polski



EP9375





## NASZA OKŁADKA

Złota polska jesień... Liście opadły już z drzew. Warszawski Park Ujazdowski pięknie wygląda w takiej szacie. Wiele uroku dodaje oczywiście dziecięca buzia.

## W NUMERZE :

Zofia WROTEK: Czy małżeństwa mieszane są szczęśliwe?	Str. 5
Wywiad z prof. Czesławem Bobrowskim	Str. 6
Czy wybrałby się pan (pani) na Księżyc?	Str. 10
Rady od serca	Str. 15
La page française	Str. 18
CHARLIE: Nastroje jesienne	Str. 20

Dominique AUCLÈRES

# WIDZIAŁAM ZIEMIE NAD ODRA i NYSA

Dominique Auclères, znana dziennikarka zwiedziła niedawno ziemie zachodnie, poczem zamieściła cykl reportaży w prasie francuskiej. Z czytelnikami „Tygodnika Polskiego” autorka dzieli się swymi spostrzeżeniami które drukujemy poniżej.

**B**YŁO to w grudniu, wkrótce po słynnym „Polskim Październiku”. Pewien kolega dziennikarz z Niemieckiej Republiki Federalnej, jeden z tych, z którymi przeżyłam tragedię węgierską w Budapeszcie, zawiózł mnie autem z Warszawy aż do Terespoła, ażeby zobaczyć powrót repatriantów ze Związku Radzieckiego.

Pytałam wiedz polskich, dokąd zostaną ostatecznie skierowani ci pozbawieni ogniska domowego, a nieraz zupełnie samotni ludzie. Odpowiadano mi niezmiennie: na zachód, na Mazury, do Warmii. Chodziło o zachodnie Pomorze i Śląsk, albo o ziemie leżące w głębi dawnych Prus Wschodnich.

Patrzałam na tych ludzi przesiedlonych, oddanych Ojczyźnie po latach

i pomyślałam nagle, że mają oni znaleźć nareszcie przystań na Ziemiach, których granice przyznane w Poczdamie — Francja, Ameryka i Anglia i wszystkie kraje Paktu Atlantycznego ciągle jeszcze uważają za prowizoryczne.

Myslałam o tych ludziach ze ściśniętym sercem, myślałam o milionach innych, i o tych bezdomnych, mających za sobą wstrząsające przeżycia wojenne i powojenne, którzy stworzyli sobie życie na polskim zachodzie.

Obserwowałam kolegę — dziennikarza Niemca. Był młody, dzieciństwo spędził w Czechosłowacji dokąd przesiedlono go z rodziną w 1945 r. Ojciec umarł w obozie uciekinierów, matka zginęła podczas wędrówki. Cóż, uciekinier, jak inni! Spytalam go bardzo ostrożnie:

— Co pan o tym wszystkim myśli? Czy sądzi pan, że Niemcy Federalni marzą ciągle o zdobyciu na nowo utraconych ziem? Czy przyjmuje pan granicę „Odra-Nysa” za ostateczną? Ze wszystkich Niemców, którzy mi później wyrażali swoją opinię, był on pierwszym, odpowiadającym szczerze, bez najmniejszego „ducha odwetu”.

— Ja mam żonę, dom i pracę. Nie myślę, żeby można było cofnąć historię i nie sądzę, by istniał Niemiec, któremu śniłoby się zbrojne rozwiązanie tej sprawy. Ale istnieją tysiące takich, którzy dotąd żyją w barakach. Starszych wśród nich męczy tęsknota za krajem. Starzy poumierają, młodzi z czasem zostaną wchłonięci przez społeczeństwo.

Trzeba czasu, żeby znaleźć rozwiąza-



Na portalu starego rynku Piaśń w Zieleniej Górze widnieje polski orzeł.

nie sprawiedliwe i... może kompromisowe. — Kompromisowe? Każdy kompromis zawiera w sobie wzajemne zaufanie. Jakież zaufanie do germańskich sąsiadów mogą mieć Polacy osiedleni na terytoriach, których nie uważają za przyłączone jako „lup wojenny”, ale za ziemie odzyskane po wiekach niesprawiedliwości. Jak można sobie wyobrazić, by ten umęczony naród raz jeszcze musiał zgodzić się na poświęcenie?

Mówiłam na ten temat w dwa dni później z jednym z moich polskich przyjaciół; tłumaczyłam mu, jak wielki niepokój odczuwam myśląc o granicy „Odra-Nysa”, i o losie tych, dla których





# Nad granicą ODRA-NYSA



ziemie zachodnie Polski były i pozostałą schronieniem.

Odpowiedział mi: — Dlaczego Pani o tym nie napisze?

Dlaczego? Ponieważ byłoby to podjęcie tak poważnego problemu politycznego, wywołanie tyłu namiętności, że takie przedsięwzięcie wydawało mi się zbyt zuchwałe, żebym je mogła potraktować lekko. Zresztą, cóż ja na ten temat wiedziałam? Nic, oprócz tego co mi podsuwała wyobraźnia. Cóż mogłam powiedzieć ja, osoba, której zawód i upodobania wymagają widzenia, rozumienia i zdania sprawy, gdyby mnie spytano: — Czy Polacy tam zainstalowani czują się naprawdę u siebie? Czy to prawda, że nie ma tam prawie wcale Niemców? Czy to prawda, że ci, którzy chcą wrócić do Niemiec, mają do tego prawo... I, inna strona zagadnienia. Czy te bogate ziemie, które niegdyś posiadały Niemcy, a które dziś posiada Polska są dostatecznie uprawiane? Odbudowane? Dostatecznie zamieszkałe?

Trzeba by było je zwiedzić, ale za dużo przeszkód piętrzyło się przede mną: zima, śniegi, dni zbyt krótkie, mgła i brak środka lokomocji. Trzeba było poczekać na łagodniejszą porę roku, znaleźć samochód i szofera do dyspozycji i mieć nadzieję, że w chwili, kiedy wszystkie te warunki zostaną spełnione otrzymam wizę dla mnie i mego towarzysza. Moje postanowienie zostało powzięte: zwiedziłabym Ziemię Zachodnią i napisałabym potem, albo nie napisałabym wcale!

czyć było nowe, tak nowe jak świat dla nowonarodzonego dziecka.

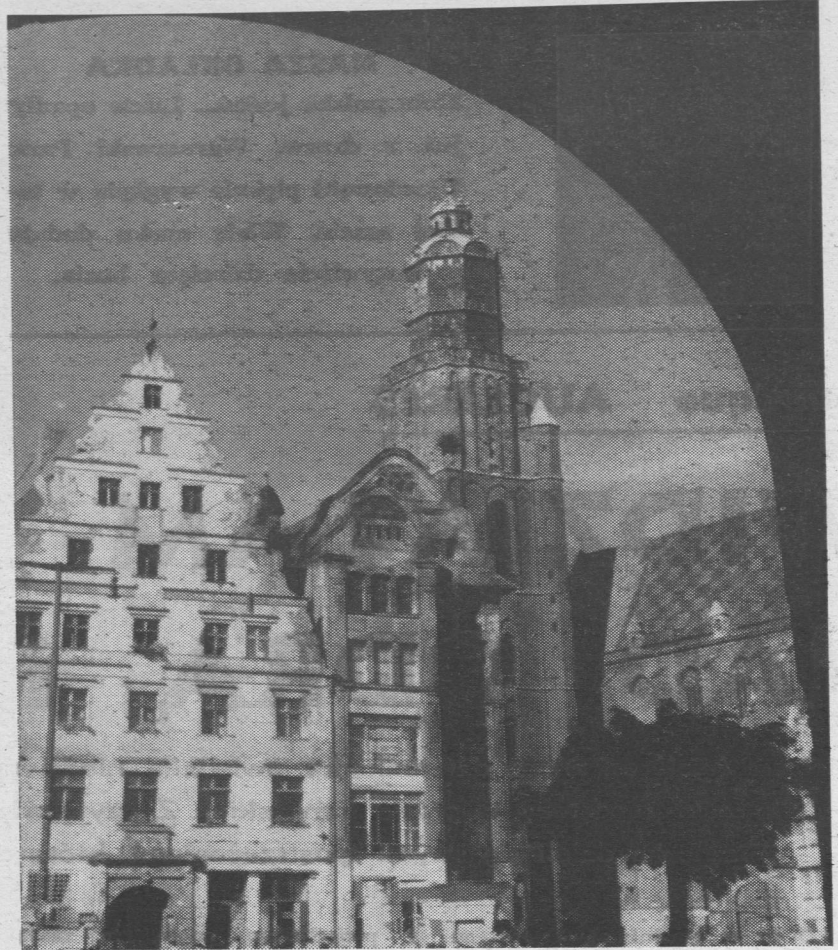
Ten szczegół ma znaczenie, ponieważ Beloeil okazywał niejednokrotnie zdziwienie, zachwyt lub dezaprobatę, wtedy kiedy ja, dobrze znając środkową i wschodnią Europę przed i po ostatniej wojnie, reagowałam mniej żywo.

Przebyliśmy granicę polską. Wydawało mi się, że zaopatrzona w paszport, znająca gruntownie niemiecki, oraz pisowniejszą polski, jestem przygotowana na spotkanie z pierwszymi trudnościami.

Swobodnie więc, a nawet dość śmiało pytałam o drogę do Wrocławia, co wymawiałam tak bardzo z francuska, że przechodnie bardzo uprzejmi i pragnący mi pomóc, stokrotnie przepaszali, że nic z tego nie rozumieją. W potoku słów rozróżniałam tylko dwa słowa: „proché pani”, więc im odpowiadałam: „proché pana” albo „djenkowie” i taka była nasza rozmowa. Nie było żadnej możliwości porozumienia się — po niemiecku, bo ci Polacy ze Śląska, przybyli jedni z Lwowa, inni z Mińska, a jeszcze inni z Przemyśla.

Nasz francuski samochód zachwycał ich i zdumiewał; gromadziły się wokół nas dzieciaki o lnianno-blond włosach, ale wszyscy starzy czy młodzi wzruszali ramionami i nie rozumieli czego chcą ci ludzie i co tu robią w Polsce.

Wreszcie jakiś starszy człowiek, a pewno autochton, powiedział mi po niemiecku, z uśmiechem i z uroczym



Wrocław: rynek i kościół św. Elżbiety.

(Foto S. ARCZYŃSKI)



Rodzina repatrianta z ZSRR — Gabriela Blizny, otrzymała we wsi Ujazd, powiat Milica, województwo wrocławskie — własne gospodarstwo. (Foto MIEDZA)

Był to początek czerwca. Z ciepłością mrówki udało mi się uzyskać pozwolenie mojej gazety i Polski na przeprowadzenie tego reportażu.

Dostałam wspaniałego Renault „Fregate” i szofera — nazywa się Beloeil, który nigdy nie opuszczał Francji i dla którego wszystko co mieliśmy zoba-

ślowiańskim akcentem: „Chce panijechać do Breslau? Trzeba wymawiać Wrocław”. I natychmiast na samo brzmienie tego słowa cały tłum rozpromieniał się i zaczął krzyzczeć chórem, wskazując zakurzoną drogę: „Na prawo, na prawo, na lewo, na lewo” i „prostou, prostou, prostou”. Ich gesty były tak wyraziste, że mogłam pow-

torzyć słowa, nagle zrozumiane: na prawo, na lewo prosto. Pierwsza przeszkoda w mojej wyprawie została narazie pokonana.

Odetchnęłam. Ale Monsieur Beloeil, który nie rozróżniał niemieckiego od czeskiego, ani od polskiego, wykrzyknął z podziwem: Umie pani po polsku, niechże ich pani spyta, czy wszystkie pola są tak dobrze uprawione? Wydaje mi się, jak byśmy byli w Beauce (najbardziej urodzajnej okolicy Francji).

Rzeczywiście, dokoła dojrzewały zboża, zieleniały żytnie łaki. Piękne pola uprawne ciągnęły się aż do Wrocławia, dokąd zajechaliśmy wieczorem.

Rozmawiałam w hotelu z pewnym Polakiem i wyraziłam zdziwienie że ziemia, którą po drodze widziałam, jest uprawiana, chociaż w Niemczech a nawet we Francji mówiono mi, że leży odłogiem.

— Tak było, powiedział, ale czasy się zmieniły. Odkąd nie zmusza się ludzi do zakładania spółdzielni produkcyjnych i nie każe się im, dostarczać państwu więcej niż mogą zebrać, zapal do

pracy jest zupełnie inny. I tego roku, zbiory będą wspaniałe, żeby tylko nie zabrakło nam ręk roboczych.

Nazajutrz zwiedzałam miasto. Tym razem Monsieur Beloeil był bardzo przybity. Przede wszystkim nie doszło tu jeszcze rozporządzenie o decentralizacji i naprzędno wymachiwaliśmy naszym *lettre de crédit* w każdej napotkanej filii bankowej, a poza tym sprawa odbudowy nie wyglądała na zbyt zaawansowaną. Tymaczone mi, że to sami Niemcy zrównali z ziemią środek miasta, żeby zbudować lotnisko, ale mimo to, wydawało mi się, że sytuacja ekonomiczna kraju musi być ciężka, jeśli zaniedbano sprawę budowy.

Mój wczorajszy rozmówca, któremu udało się znaleźć bank, gdzie wypłacano mi złote i umożliwiono dzięki temu dalszą podróż, powiedział z zapalem:

— Opracowuje się nowy projekt odbudowy. Przyznano na to w Warszawie specjalne fundusze. Cały kraj zabiera się do roboty...

DOMINIQUE AUCLERES

## LONDYN

jest miastem wielopostaciowym, nie dającym się określić jedną formą. Nie jest ani piękny, ani brzydki, domaga się przymiotnika wyrażającego właściwośći sprzeczne, zarazem piękno i brzydota, przejrzystość i zamiatwanie, rozproszenie i zwartość. Jest wielkim małym miastem, które zachowuje się tak, jakby nie wiedziało, że jest jedną ze stolic świata. Londyn trzeba oglądać z mostu Tower, piętym popo udniem, kiedy świat o jest rozproszone i nad masywy brytyjskiego Parlamentu unosi się opad przejrzysty, zacierający detale, ale wystrzajający kontury i ukazujący miasto w postaci jakiejś nieprzekazanej malarz, ani fotograf, ani poeta.

## BYLEM

w Londynie na uroczystości wręczenia dorocznycy nagrody emigracji polskiej za osiągnięcia w dziedzinie kultury. Był to spektakl pouczający. Nagrody, jak usłyszałem z przemówienia przewodniczącego jury, nawiązują do tradycji Wiel-

## Andrzej Wirth

# Z notatnika londyńskiego

kiej Emigracji. Mają być dobitnym dowodem, że emigracja wytwarza wartości kulturalne o doniosłości wykraczającej poza środowisko polskie.

Tegoroczną nagrodę w dziedzinie nauki otrzymał prof. Florian Znaniecki. Jest to, jak wiadomo, wielki uczyony amerykański pochodzenia polskiego i trudno naprawdę zrozumieć, z jakiego punktu widzenia dojrzeć w nim można „Nieomnogo Emigranta”. Fakt ten pozostać musi tajemnicą jury.

Drugą nagrodę otrzymała pewna, jak się domyślamy, młoda pani, za pracę z dziedziny prawa międzynarodowego. Rzeczą traktuje o ciągłości prawnej organizmów państwowych i dowodzi czarno na białym, przy użyciu najbardziej naukowych argumentów, że nie istnieje przedmiot prawny o nazwie „Polska

Ludowa”, ponieważ ciągłość prawna przedwojennego organizmu państwowego nie została przerwana żadnym prawnym mocnym dekretem prawnym.

Mamy więc nowe „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa” w wydaniu odpowiadającym stanowi współczesnej wiedzy. Książka ta ma wszelkie kwalifikacje, aby stać się polityczną biblią emigracji. Autorka wyczuwając świetnie, że posądzenie jej o napisanie broszury politycznej pod „emigracyjną rację stanu” byłoby obrażające dla badacza obiektywnego i bezstronnego, uważała za słowne zaznaczyć w liście do jury, że wynik jej studiów był dla niej samej niespodzianką. Staramy się w to wierzyć, schylając głowę w obliczu wielkości moralnej bezinteresownych poszukiwań Prawdy.

## WIELE

zdrowej rozrywki dostarczą mi lektura prasy emigracyjnej. Np. takie ogłoszenie matrymonialne w „Dzienniku Polskim”. Cóż za wspaniały dokument obyczajowy! „Panna z Polski lat 25, na urlopie w Anglii, pozna pana w celu matrymonialnym wiek obójtny”. Albo anons, który przeczytałem w „Rzeczypospolitej”, która jest organem pana prezydenta Zaleskiego. „Podaję niniejszym do wiadomości, że po zlikwidowaniu gazety „Głos Polaka w Szkocji” została w kasie redakcyjnej suma 7 funtów 15 szylingów 6 pensów, którą to sumę złożyłem na ręce Pana Prezydenta z przeznaczeniem na najpilniejsze potrzeby państwa”.

Nikt z moich rozmówców nie mógł zrozumieć, co mnie w tym tekście bawi. A nawet ktoś wnikliwie zauważył, że moja wesotność jest objawem rozkładu moralnego. Tak bardzo nadgnaliśmy w naszym biednym kraju, że zdumiewa nas czyjaś skrupulatna, elementarna uczciwość. Voila!



# CZY MAŁŻEŃSTWA MIESZANE SĄ SZCZĘŚLIWE?

II

W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszą część artykułu Zofii Wrotek na temat mieszanych małżeństw. Oto druga część tego artykułu, napisanego na podstawie autentycznych rozmów, przeprowadzonych przez autorkę.

## WANDA

Roger i Wanda poznali się w Niemczech w czasie ostatniej wojny. Ją deportowano z Łodzi, jego wysłano na roboty z Argentuili. Pracowali razem w fabryce amunicji niedaleko Berlina. Choć praca była ciężka, Wanda cieszyła się zawsze, idąc do fabryki, że spotka przy maszynie Rogera. Zaczęła się trochę uczyć po francusku, by móc z nim przy robotce parę słów zamienić, gdy tylko majster Niemiec się odwróci. Ale Roger opowiadał Wandzie zawsze tylko o jednym: o swej żonie, którą zostawił we Francji i od której co dzień tęsknie wyglądał listu.

Aż raz przyszedł od niej list, podobny do tych, które wielu jeńców wojennych otrzymywało w Niemczech: — „Wybacz, dłużej nie mogłam czekać, zaczęłam życie z innym...”

Roger rozpaczal i nikt mu nie był tak pomocny w tych trudnych chwilach jak Wanda. Młodzi zbliżyli się do siebie. Zrodziła się miłość. A kiedy skończyła się wojna, Wanda była w ciąży. Razem z Rogerem przyjechali do Francji, do jego matki.

Rodzina nie przyjęła Wandy z otwartymi ramionami.

— Kogoś sobie przywiózł? Prosta dziewczyna. Kto wie, z jakiego domu?

Dla Wandy zaczęło się trudne życie. To, co Rogera łączyło i zbliżyło do niej w Niemczech, wspólna niedola i życie w obozie, w normalnych warunkach przestało oddziaływać. I matka na każdym kroku:

— Twoja pierwsza żona była inna.

— Twoja pierwsza żona zachowywała się inaczej.

— Twoja pierwsza żona to i owo...

Wanda czuła się jak intruz. A gdy przyszedł na świat dziecko, ona najmniej miała do mówienia.

— U nas, moja droga, nie tak się dziecko wychowuje.

— U nas z dziećmi obchodzić się trzeba inaczej.

— Musisz się zastosować do tego, jak jest u nas... — mówiono do niej.

— A może wyprowadzimy się od matki? Może będziemy mieszkać wreszcie sami? — prosiła męża.

Ale Roger już nie był tym samym co dawniej. Zaczął się spotykać ze swoją pierwszą żoną. Wanda stała mu się obca, współzycie z nią mu ciążyło. I Wandzie zaczęło ciążyć całe jej życie i ta piękna Francja, o której zawsze marzyła, i ci ludzie, którzy nie chcieli jej zrozumieć. Zaczęła tęsknić za swoimi, pisać do Polski, rozsyłać przez Czerwony Krzyż poszukiwania za rodziną.

I odnalazła ją wreszcie. Odnalazła brata, siostrę i jeszcze kogoś, kto był jej kiedyś bliski i dotąd wiernie na nią czekał. Wszyscy pisali:

„Wracaj Wanda, wracaj do domu, do swoich”.

Wanda mogła wrócić. I dziecko wziąć z sobą i zacząć nowe życie.

Nie wróciła jednak. Została z tamtymi. Została przez tę miłość, głupią i niepotrzebną, ale silniejszą niż wszystkie inne racje.

## PIOTR

Piotr przybył do Francji już po wojnie. Przyjechał z Niemiec, wprost z baraku „Dipisów”. Obiecował sobie bardzo wiele po tym przyjeździe. Dobrą pracę, interesujące życie, przyjaciół, ładne kobiety i mieszkanie może w samym Paryżu?...

Nie wyszło jednak tak, jak to sobie wyobrażał. Pracę dostał w Roubaix, i to pracę niełatwą, w fabryce włókienniczej. Mieszkanie w budynku podobnym do baraków. Przyjaciół żadnych, najwyżej pa-

ru kompanów do wypitki. A życie potoczyło się nieciekawym trybem: z fabryki do domu, z domu do bistrot i z powrotem.

Samotność zaczęła mu ciążyć. Kiedy przechodząc ulicą rzucał wzrokiem do okien, za którymi błyszczały przytulne mieszkania, kiedy patrzył, jak koledzy po pracy spieszyli do żon i do dzieci, ogarniała go ostra tęsknota do jakiegoś własnego życia rodzinnego. Tęsknota do czystego pokoju, w którym ktoś by na niego czekał, do zapachu domowej zupy, do firanek w oknach i czyjegoś uśmiechu.

W tym okresie właśnie poznał Germaine. Germaine nie była pierwszą młodą. Rozwódka, z dwójkiem dzieci, z których jedno mieszkało przy niej. Ale Germaine miała miły dom, umiała rozmawiać bezpośrednio i roztropnie i zawsze była wesoła. Piotr przyszedł do niej raz i drugi, a potem już został. Słubu nie wzięli, bo byli kłopoty z papierami, ale zaczęli wspólne życie.

Zycie to nabrało dla Piotra uroku. Miał do kogo wracać, miał z kim mówić, nie musiał jadać wciąż w tej samej knajpie na papierowym obrusie. Poczuł się u siebie, poczuł się w domu. Germaine była gospodarna, dbała o bieliznę, o ubrania, o dobrą kuchnię, a przytem nie chciwa na pieniądze. Z początku też nie było najmniejszych tarć między obojgiem. Ale z czasem...

Piotrowi z lat jego powojennej tułaczki pozostała potrzeba swobody i niechęć do jakichkolwiek hamulców. Dziś ma ochotę na to, jutro na tamto. Spotka się ze starymi kompanami i od razu zamiast do domu pojedzie na wypitkę. Zdarzy się jakaś okazja — wyjedzie na dzień, dwa, i wróci kiedy mu przyjdzie ochota.

Tego Germaine nie toleruje. Jest zazdrośna.

— Masz inną? Za kim latasz? Znowu przyszedłeś tak późno?

Zaczynają się sceny, których Piotr nie znosi. On się czuje skrępowany, ona oszukana. Jej się zaraz wydaje, że wszyscy Polacy to tacy „włóczyki”, których na miejscu nie można utrzymać, on zaś myśli, że każda Francuzka jest zazdrośnica.

To właśnie generalizowanie jest najgorsze. Bo gdyby Piotr był Pierrem, lub Germaina — Genką, czy on by łatwiej znosił sceny domowe, a ona mniej byłaby o niego zazdrośna? Nie. Tego rodzaju zjawiska wkradają się do wielu małżeństw, bez różnicy. Zależy tylko, kto sobie lepiej umie z nimi poradzić...

Piotr już dwa razy rzucał Germaine i dwa razy do niej wracał, zmęczony samotnością. A Germaine oba razy przyjęła go z powrotem, szczęśliwa, że znów ma męża czynnego w domu. Poza tym zaś są więzy, które łączą ich najsilniej — dziecko. Nie wspólne, bo go nie mają. Ale dziecko Germaine z pierwszego małżeństwa; dziecko, do którego Piotr, sam bez rodziny, przylgnął, jak do własnego. I to właśnie Germaine najbardziej do niego zbliża: — „Ci Polacy jednak, jakby nie było, ale serce mają...”

## A JAK WY MYŚLICIE?

— Słyszeliście, że Zośka, ta od Krawców, za Raymonda się wydaje?

— Zośka? Niemożliwe! A starzy jej pozwalają?

— Czemu nie mają pozwolić. Chłopak porządny, pracowity...

— Ale Francuz.

— To i co? Albo my wszyscy nie żyjemy we Francji?

Rozmowa toczy się w małej, sianej od dymu kawiarni, gdzie w sobotę po południu schodzą się Polacy. Do stolika co chwilę przysiada się to jeden, to drugi i dyskusja się ożywia.

— A ja uważam — mówi siwa, starsza kobieta — że gdy chce się polskość na obczyźnie zachować, to tylko ze swoimi trzeba się pobierać.

— A bo to myślicie, że małżeństwo można uplanować z góry? Młodzi się poznają, pokochają i basta. Miłość nie pyta.

— Ale gdy miłość mija?

— To trudno, w każdym małżeństwie może minąć.

— Ale wtedy dopiero zaczynają oboje patrzeć na siebie jak na obcych. I gdy



wynajdują wzajemne wady, to od razu do oczu sobie skaczą: — „Boś ty Polka, a ty Francuz...”

— E, ja tam nie wierzę, by Francuzi czy Polacy mieli jakieś odrębne „polskie” czy „francuskie” wady. Wszystko zależy od człowieka, od jego charakteru.

— Są jednak cechy czysto polskie i czysto francuskie. Na przykład Polacy lubią się postawić, gości przyjmować o każdej porze, dom trzymać otwarty. A Francuzi są oszczędniejsi, dom chcą mieć dla siebie. Polak woli się ładnie ubrać, a Francuz lepiej zjeść. To wszystko niby nie jest takie ważne, ale w małżeństwie te różnice grają rolę, są powodem niesnasek.

— Ale gdy dwoje ludzi żyje dłużej razem, to te różnice się zacieraają.

— Nie zawsze. A już najgorzej z rodziną. Jeśli młodzi się nawet zgadzają, to ich rodziny najczęściej bokiem na siebie patrzą. I odciągają każdego na swoją stronę.

— Bywa tak, ale bywa też inaczej...

— A ja wam powiadam, że sęk w czym innym leży. Od trzydziestu lat jestem we Francji i znam wiele małżeństw mieszanych. Jedne są szczęśliwe, inne mniej, jak to zawsze i wszędzie bywa. Ale jeśli się które nie zgadzają ze sobą, to nie dlatego, że on Francuz a ona Polka lub przeciwnie, tylko albo nie dobrali się charakterem, lub też pochodzą z odrębnych środowisk. Jeśli natomiast oboje wyrosli na przykład w rodzinach górniczych, lub w innych podobnych sobie środowiskach, to zawsze znajdują wspólny język, choć w dzieciństwie mówili odmiennymi.

— Możliwe. Ale wszyscy zapominacie o najważniejszym: o dzieciach. Dziecko z mieszane małżeństwa prawie nigdy polskiego nie zna i przestaje być Polakiem.

— Bo we Francji mieszka, we Francji się chowa. Może dla niego tak lepiej...

— Dziękuję bardzo! Swojego się wyrzec? Nigdy!

Głosy się podnoszą, dyskusja się rozgrzewa. W tej dyskusji wszyscy mają coś do powiedzenia, i każdy z nas również mógłby wziąć w niej udział.

Kto ma rację?

Rację ma samo życie. Życie, które układa ludzkie sprawy i zongluje przypadkami, które z tej samej kanwy potrafi jednym utkać szczęśliwe małżeństwo, drugim zaś te więzy rodzinne rozetrwać. I nie zależy to wcale od tego, czy ktoś się nazywa Kowalski lub Dupont, czy ktoś się urodził w powiecie lubelskim czy też w Pas de Calais.

ZOFIA WROTEK

## «TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)

Tel.: TAI 76 44, TAI 76 51  
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.

w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:  
4, rue S. CORDIER  
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:  
26, rue Saint-Pierre



Rys. Charlie.



## Eksperymentujący powiat

Jest w Polsce powiat Nowy Sącz. Górzysty, dość biedny. Tu między innymi leży znane polskie uzdrowisko Krynica. Ostatnio stał się jednak Nowy Sącz głośny z zupełnie innego powodu. Otóż grupa miejscowych działaczy zwróciła się do rządu z ciekawą propozycją: pragniemy aby tytułem eksperymentu potraktować nasz powiat w pewnym sensie jako samodzielny organizm gospodarczy na własnym rozrachunku finansowym. Co nam w tym celu potrzeba? Chcemy otrzymywać część zysków ze wszystkich przedsiębiorstw istniejących na terenie powiatu i mieć prawo zakładania własnych przedsiębiorstw. Wszystkie miejscowe przedsiębiorstwa i instytucje, oczywiście za wyjątkiem takich jak np. koleje czy sądownictwo, powinny podlegać naszej władzy. Wreszcie, powiat chce mieć pełną swobodę w dziedzinie inwestycji, przeprowadzania reorganizacji życia gospodarczego itp.

Co oferuje Nowy Sącz w zamian? Konkretny program szybkiego gospodarczego rozwoju powiatu i określone dochody, które zobowiązuje się wpłacać do skarbu państwa.

Jak bardzo to zamierzenie jest rewolucyjne, może sobie zdać sprawę tylko człowiek znający dobrze obecne warunki w kraju. Rzecz bowiem w tym, iż dotąd władze powiatowe były praktycznie zupełnie pozbawione uprawnień na rzecz instytucji centralnych. Najważniejsze — projekt Nowego Sącza ma wszelkie szanse realizacji. Spotkał się bowiem z bardzo ciepłym przyjęciem.

2 lutego 1958 roku  
wyborcy do rad narodowych

W poprzednim numerze „Tygodnika” donosiliśmy o uchwaleniu przez Sejm nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych (terenowych organów władzy państwowej). Nowa ordynacja rozszerza prawa wyborców i jest bardziej demokratyczna od poprzednio obowiązującej.

Rada Państwa wyznaczyła ostatnio datę

## PROSTO Z POLSKI

wyborów do rad narodowych wojewódzkich, powiatowych, miejskich, dzielnicowych, osiedli i gromadzkich, na dzień 2 lutego 1958 roku.

Śledztwo w sprawie  
awantur w Warszawie

Komisja sejmowa wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych omawiała ostatnio problem walki z pleniącym się chuligaństwem.

Informacje o stanie walki z chuligaństwem i pijaństwem, prowadzonej przez MO, złożył podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, komendant główny MO — gen. R. Dobieszak.

Począwszy od połowy 1956 roku — stwierdził gen. Dobieszak — obserwujemy znaczny wzrost awantur i chuligaństwa. Od stycznia do września br. jednostki MO na terenie kraju zanotowały 39.234 wystąpień chuligańskich.

W wyniku bójek i innych awantur chuligańskich w bieżącym roku straciło życie 180 osób, oraz 7.177 odniosło ciężkie uszkodzenia ciała.

Gen. Dobieszak zwrócił uwagę, że od połowy 1956 roku zaczęło występować nowe, bardzo niebezpieczne zjawisko masowych wystąpień chuligańskich, przekształcających się niekiedy w groźne zajścia uliczne. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku zanotowano 69 takich wystąpień.

Następnie gen. Dobieszak omówił przebieg ostatnich awantur chuligańskich na terenie Warszawy oraz kontrakcję milicji. W czasie awantur ponad 100 milicjantów zostało rannych, spośród ludności cywilnej 86 osób odniosło obrażenia. Zatrzymano 886 osób, z czego obecnie w areszcie przebywa 161. Prokuratura przy pomocy milicji prowadzi śledztwo i w najbliższych dniach wszystkie sprawy związane z awanturami ulicznymi w Warszawie zostaną ukończone i przekazane sądom.

## Kolej na technikę

Premier Cyrankiewicz powołał do życia Radę do Spraw Techniki. W jej

skład wchodzi wybitni naukowcy oraz znani inżynierowie zatrudnieni w przemyśle. Rada zajmie się całokształtem spraw związanych z rozwojem postępu technicznego w Polsce. Tak więc po utworzeniu Rady Ekonomicznej, jest to następny krok naprzód w kierunku przyciągnięcia fachowców do udziału w zarządzaniu państwem.

## PGR-y będą dochodowe

PGR — to skrót nazwy: Państwowe Gospodarstwa Rolne. W Polsce gospodarstwa te zajmują obecnie około 3,5 miliona ha użytków rolnych, a to stanowi dość znaczny procent całego arealu ziemi uprawnej w kraju. Do niedawna większość PGR-ów przynosiła państwu straty. Różne są tego przyczyny, przede wszystkim jednak fakt, iż wiele gospodarstw powstało na odlogach, ziemiach zdewastowanych, a w dodatku otrzymywało zbyt małe środki na inwestycje. Poza tym w niektórych okolicach kraju brak jest w PGR-ach ludzi do pracy.

Ostatnio jednak, w ramach ogólnej naprawy rolnictwa, opracowano środki, które mają z PGR-ów uczynić przedsiębiorstwa dochodowe. Część gruntów, nie nadających się do prowadzenia wielkiej gospodarki, zostanie odsprzedana chłopom (około 400 tys. ha). Część gospodarstw otrzymała już obecnie daleką idącą samodzielność gospodarczą.

Nowe przedsiębiorstwa  
na Ziemiach Zachodnich

Ziemie Zachodnie stanowią dziś jeden z najważniejszych ośrodków przemysłowych kraju. Istnieje tu jednak jeszcze pewna liczba przedsiębiorstw nieczynnych, mocno zdewastowanych w czasie wojny. Ostatnio podjęta została jednak decyzja, aby uruchomić większość i tych przedsiębiorstw. 70 obiektów otrzymał do uruchomienia przemysł kluczowy, kilkadziesiąt mniejszych przemysł terenowy i spółdzielczość pracy. Powstaną więc tu między innymi fabryki transformatorów i sprzętu elektrycznego, fabryki fajansu i huty szkła, 5 tkalni i 2 fabryki obuwia, 3 fabryki mebli, fabryka tektury, 9 gazowni itp.

W Polsce  
naład więcej kobiet

Ludność Polski przekroczyła 28 milionów. Ścisłe, na koniec pierwszego półroczia bieżącego roku wynosiła 28.234.000 osób. Z tego w miastach i osiedlach zamieszkiwało 12.747.000 ludności, a na wsiach — 15.487.000 osób. W dalszym ciągu przewagę ma „pieć piękna”. Statystyki na 30 czerwca br. wykazują o 1 milion 74 tysiące kobiet więcej niż mężczyzn.

List Camus'a  
do Warszawy

Albert Camus, wybitny pisarz francuski, tegoroczny laureat Nagrody Nobla, otrzymał wśród wielu adresów gratulacyjnych, list od polskiego ministra Kultury i Sztuki — Karola Kuryluka. W odpowiedzi Camus przesał min. Kurylukowi pismo, w którym czytamy między innymi:

„Panie ministrze, wzruszony głęboko życzeniami, które Pan był łaskaw mi przesać, proszę o przyjęcie moich najserdeczniejszych podziękowań i zapewnienia o mojej głębokiej sympatii dla intelektualistów pańskiego kraju i dla kultury polskiej”.

Surowe kary dla winnych  
bezprawia

W Warszawie zakończył się trwający osiem tygodni proces trzech wysokich funkcjonariuszy byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, obwinionych o łamanie praworządności, nadużycie władzy i znęcanie się nad aresztowanymi.

Roman Romkowski byłym wiceminister Bezpieczeństwa skazany został na 15 lat więzienia.

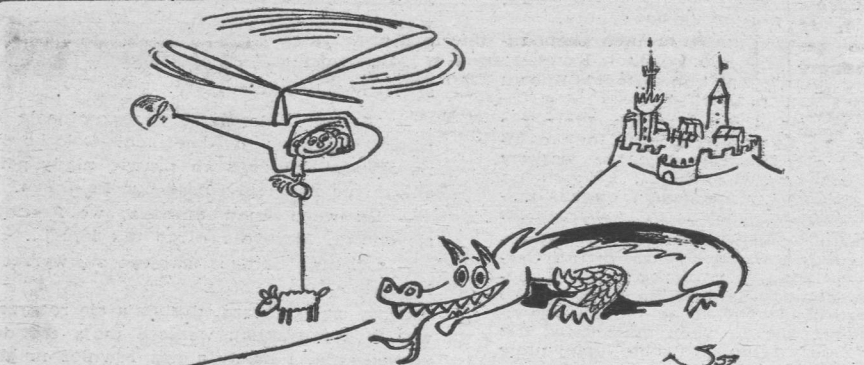
Józef Różański, dyrektor osławionego Departamentu X, utworzonego w celu inwigilacji kadr partyjnych, skazany został na 15 lat więzienia.

Anatol Fejgin skazany został na 12 lat więzienia.

50 rocznica śmierci  
Stanisława Wyspiańskiego

28 listopada mija pięćdziesiąta rocznica śmierci wielkiego poety i malarza — Stanisława Wyspiańskiego — twórcy „Wesela”. W związku z tym odbędą się w Krakowie uroczyste obchody. W dniu rocznicy na Skalce zostanie oddany hołd wielkiemu artyście, odsłonięte będzie popiersie Wyspiańskiego, a w Muzeum Narodowym otwarta będzie wystawa obrazująca jego życie i twórczość. Tego dnia nastąpi też otwarcie Festiwalu inscenizacji dramatów Wyspiańskiego.

Punkt kulminacyjny obchodu przewidziany jest w drugiej połowie czerwca 1958 roku w okresie tradycyjnych „Dni Krakowa”.



Z cyklu: Tradycje i współczesność — 8 mok Wawelski. Rys. J. Szymański.

## • co się zmieniło w ciągu roku • mity a realne fakty

Wywiad «Tygodnika Polskiego»  
z prof. Cz. Bobrowskim  
WICEPRZEWODNICZĄCYM RADY EKONOMICZNEJ

Profesora Czesława Bobrowskiego nie trzeba przedstawiać wielu czytelnikom „Tygodnika”. Powrócił on rok temu z zagranicy do kraju, by po krótkim okresie prac przygotowawczych, objąć funkcję urzędującego wiceprzewodniczącego Rady Ekonomicznej — nowego, charakterystycznego dla październikowych przemian, doradczego ciała przy rządzie PRL. Rada, na czele której stoi inny, światowej sławy ekonomista, prof. Oskar Lange — skupia kilkudziesięciu wybitnych specjalistów ekonomiki — teoretyków i działaczy gospodarczych. O jej działalności chcieliśmy już dawno porozmawiać z prof. Bobrowskim w imieniu czytelników „Tygodnika Polskiego”. Najpierw jednak stanął temu na przeszkodzie urlop, który profesor spędził na samochodowej wędrowce po Mazurach, później nawet bieżących prac w Radzie i poza nią. Za to jednak, gdy już doszło do oczekiwanego przez nas spotkania, wyszło ono nieco poza ramy informacji o pracy Rady Ekonomicznej, czego zresztą chyba czytelnicy nie wezmą nam za złe...

— Rozmawiając na krótko po rocznicy październikowych wydarzeń — chcielibyśmy na wstępie zapytać, jak Pan Profesor ocenia miniony rok z punktu widzenia rozwoju gospodarki w kraju?

— Odpowiadając, kilka tygodni temu na

podobne pytanie w czasie dyskusji w warszawskim klubie „Krywe Koło” proponowałem, dla podsumowania oceny tego okresu, przyjąć następujące kryterium: W czym, jeśli idzie o mijający rok, wyraża się wzmocnienie naszej zdolności rozwoju jako kraju, rozwoju na drodze do socjalizmu (te dwa pojęcia identyfikują się dla



Prof. Czesław Bobrowski

nie). Rzecz należy, oczywiście, rozpatrywać w różnych płaszczyznach. Zaczniemy od spraw pozornie odległych od wyników wymiernych w tonach, metrach itd.

Uważam za istotne czynniki zwiększenia zdolności naszej, rozwoju z jednej strony — rozwianie w naszym społeczeństwie wię-

lu mitów i złudzeń, z drugiej — uświadomienie sobie realnych problemów naszej rzeczywistości. Owe złudzenia, sprowadzające się do tego, że „wystarczy otworzyć drzwi, a reszta załatwi się sama”, były już nie raz naszą *spécialité de la maison* i nie raz drogą za nie płaciłszy. Wystarczy wspomnieć okres 1918 roku, kiedy krzewiło się szeroko mniemanie, że odzyskanie niepodległości rozwiąże „automatycznie” problemy gospodarcze i społeczne.

Sądze, że bardzo pozytywnym objawem jest, jeśli takłe mity ustępują miejsca rzeczowej ocenie naszej rzeczywistości i możliwości jej przekształcenia, jeśli w społeczeństwie dojrzała przekonanie, iż naprawa i dalsza poprawa sytuacji nie nastąpi w wyniku jakichś „cudów”, lecz wymaga wyteżonej, rzetelnej pracy.

Jako „zawodowy optymistą” dodam, że istnieją obecnie warunki sprzyjające, aby to przekonanie nie tylko umacniało się, ale przekształcało w konkretne, społeczne działania.

— Wiemy skądinąd, że „zawodowo-optymistyczne” oceny Pana Profesora mają zawsze oparcie w realnie istniejących faktach. Jakież są to fakty w tym wypadku?

— Dostarcza ich przegląd sytuacji na przestrzeni minionych dwunastu miesięcy. Najpierw burzliwy okres bezpośrednio popaździernikowy, później nie mniej burz-





# POLACY W ŚWIECIE

## Współpraca lekarzy polskich w USA i w Kraju

Z inicjatywy Związku lekarzy polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych, na czele którego stoi dr Tadeusz Jasiński oraz Związku Lekarzy Polskich na Wychodźstwie, którego prezesem jest dr Aleksander Rytel, powstał komitet wymiany naukowej z lekarzami w Polsce. Komitet zamierza zorganizować przyjazd lekarzy z Polski do USA na studia dokształcające i specjalne. Sprawa jest tym bardziej aktualna, że dwie amerykańskie fundacje: Forda i Rockefellera przyznały już na te cele poważne sumy.

Poza tym opracowuje się formy współpracy lekarzy w Polsce z periodykiem polonijnym, wydawanym w języku angielskim pt. „Polish Medical History and Science Bulletin”. Wydawnictwo to zapoznaje zachód z osiągnięciami i dorobkiem polskiej wiedzy lekarskiej. Pięknie wydane wydawnictwo zyskało sobie już uznanie najpoważniejszych ośrodków badawczych i naukowych w różnych krajach.

## Polska wystawa w Tacambaro

W Meksyku żyje zaledwie około dwóch tysięcy Polaków. Największe skupisko polskie znajduje się w stolicy oraz w mieście Tacambaro, gdzie po drugiej wojnie osiedliło się ponad sto rodzin polskich.

Nieliczna Polonia w Tacambaro nawiązała ostatnio kontakt z rodakami w Chicago, którzy ofiarowali im obraz Matki Boskiej, będący kopią obrazu jasnogórskiego. Obraz ten został uroczystie zawieszony w katedrze dnia 30-go października br. W związku z tą ceremonią miejscowa Polonia w Tacambaro urządziła wystawę z eksponatów nadesłanych z Warszawy, Częstochowy i Chicago. Znajdzie się między innymi dwieście fotografii różnych miast polskich, stroje ludowe, dzieła sztuki, oraz liczne eksponaty ilustrujące dorobek kulturalny Polonii amerykańskiej. Wystawa będzie czynna do 20 listopada br.

## Polacy w senacie Kanady?

Kongres Polonii Kanadyjskiej ubiega się o dopuszczenie do senatu Kanady — przedstawiciela polskiej grupy etnicznej. Postawiono przedstawicieli premierowi następujące kandydatury: puł-

kownika Stefana Sznuka z Ottawy, mecenasa Bernarda Dubieńskiego z Winnipegu i doktora Tadeusza Brzezińskiego z Montrealu.

★

Kongres Polonii Kanadyjskiej rozpoczął zbórkę na rzecz Komitetu Odbudowy jednego z najstarszych zabytków kościelnych w Polsce, kościoła romańskiego z XII wieku w Koprzywnicy, który został zniszczony w czasie ostatniej wojny.

## Wydawnictwo o sprawach polsko-niemieckich

Ukazał się w Londynie drugi numer kwartalnika w języku angielskim „Poland and Germany”, wydawany przez Ośrodek Badań Spraw Polskich Ziem Zachodnich. Zawiera on wiele materiału informacyjnego oraz ciekawy artykuł dr T. Nieduszyńskiego o procesie włączenia się niemieckich uchodźców ze wschodu do życia gospodarczego Niemiec Zachodnich.

Założeniem czasopisma jest dostarczenie czytelnikowi wszechstronnych wiadomości o problemie niemieckim oraz o sprawach polsko-niemieckich. Periodyk ma charakter naukowy.

## Dar bankiera amerykańskiego dla Rady Polonii amerykańskiej

Prezes banku w Chicago, p. Horacy French, przekazał sumę 500 dolarów, jako osobisty dar na działalność Rady Polonii Amerykańskiej. W liście skierowanym do prezesa Rady, p. Świetlika, ofiarodawca pisze: „W okresie 23 lat zajmowania stanowiska prezesa Manufacturers National Bank poznałem i wysoce cenię Amerykanów polskiego pochodzenia”.

## Złoty jubileusz tygodnika polskiego „Przewodnik Katolicki”

Największe czasopismo religijno-społeczne w Stanach Zjednoczonych, wychodzące w New Britain obchodzi w tym roku 50-lecie swego istnienia. Z tej okazji został wydany specjalny numer.

W artykule redakcyjnym czytamy: „Prasa polonijna ułatwia rozwój naszych organizacji. Pomaga kupcom i przemysłowcom polskiego pochodzenia. Popiera naszą młodzież w jej dążeniach

do lepszej przyszłości. Walczy o polską mowę, o polską tradycję, o polską pieśń. Służy także ojczyźnie naszych ojców”.

## „Biały kruk” w Bibliotece Miejskiej w Detroit

Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki Miejskiej w Detroit, do którego należy wielu Polaków, zakupiło w Londynie za 250 dolarów cenny starodruk polski. Jest to historia Polski do 1596 roku opracowana przez Mateusza z Miechowa, zwanego Miechowitą, długoletniego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dzieło Miechowity zostało wydane w 1521 roku w języku łacińskim pt. „Chronica Poloniarum”. Stan książki jest doskonały. Zawiera ona 379 stron oraz 39 bardzo ciekawych ilustracji, a środek okładki zdobi drzeworyt z podobizną św. Stanisława.

## KĄCIK AMATORÓW TEATRU

Jest wiele dobrych chęci, często spotyka się nawet prawdziwe talenty, ale przedstawienia na ogół nie udają się.

Jest to opinia wielu organizatorów imprez teatralnych, a także opinia wielu widzów; niekiedy samych artystów. Rozumieją doniosłość poczynań amatorskich wielbicieli teatru, otwieramy w następnym numerze naszą rubrykę „Kącik amatorów teatru”. Mamy nadzieję, że dopomozemy wszystkim zainteresowanym, jeśli podamy im w cyklu, złożonym z kilkunastu odcinków, praktyczne rady jak prowadzić amatorską scenkę.

Na początek zwróciliśmy się do wybitnego artysty dramatycznego — Władysława Sheybała, z prośbą o wprowadzenie nas w zagadnienia teatru amatorskiego.

A więc już w następnym numerze

## KĄCIK AMATORÓW TEATRU!



„Mazowsze” wystąpi na Światowej Wystawie w Brukseli w lipcu 1958 r. na scenie des Beaux Arts. Na zdjęciu: „Mazowsze” tańczy pod wieżą Eiffila podczas występów przed kilku laty.

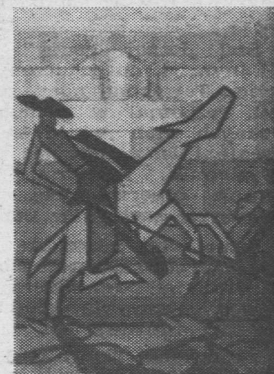
## Wystawa dorobku artystycznego wychodźstwa polskiego w Lille

W ramach obchodu 10-lecia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Lille, w dniu 27 października br. dokonano w domu Kombatanta otwarcia wystawy prac trzech malarzy i jednego rzeźbiarza, artystów polskich osiadłych we Francji.

Florian Rachelski, który w zeszłym roku otrzymał w Paryżu, w Salonie Rzeźby, pierwszą nagrodę, wystawia kilka rzeźb w drzewie: „Chrystusa”, „Dwie dziewczę”, „Madonne”, „Minerwę”. Interesujące są prace M. Lurczyńskiego: „Don Quichotte” (seria), „Café maure” i „Depart d'un clown”.

W salach pierwszego piętra wystawiono prace Michała Kali i Von Haarta.

Oprócz malarstwa i rzeźby, wystawa zgromadziła około 2.000 książek — powieści, poezji, dzieł z zakresu historii, sztuki, literatury dziecięcej



M. Lurczyński, z cyklu „Don Quichotte”.

## • nowy program rolny • rady robotnicze • pozdrowienia

liwy okres wyborów — miesiące walki o zrealizowanie i utrwalenie politycznych zdobyczy październikowego przełomu, odsunęły siłą rzeczy na drugi plan wiele decyzji w sprawach przemian gospodarczych, decyzji wymagających zresztą niejednokrotnie jeszcze wówczas konsolidacji poglądów.

Tam, gdzie było to możliwe, decyzje takie zapadały — czego przykładem może być nowy program rolny, nie mniej większość węzłowych spraw pozostawała nadal otwartą. Przeciwnie było to dalek przez okres wiosenno-letni, kiedy trzeba było się skupić na ukróceniu nieporządków w administracji, a także w gospodarce, na zapewnieniu równowagi rynkowej, zagrożonej poważnymi i niezbędными podwyżkami płac (najwyższymi, bo przeszło 40-procentowymi, w górnictwie).

Jak wiadomo, w tej ostatniej kwestii nie obszedło się bez takich gorzkich pigulek, jak podwyżka cen niektórych artykułów importowanych, wódkę, czy regulacja cen tłuszczów. Ostatecznie jednak znacznie zbliżyliśmy się do trwałej równowagi rynkowej, która w naszych warunkach decyduje o wszelkim programowym działaniu. Można było z pewnością tę lub ową w minionym roku lepiej zrealizować, lub jeszcze więcej zrobić. W sumie jednak obecnie, a właściwie dopiero obecnie mamy sytuację sprzyjającą spokojnym, długofalowym roz-

strzyganiom problemów przemian ekonomicznych.

— Co, jak wiadomo, nie znaczy, że na niektórych odcinkach przemiany takie już nie nastąpiły, lub nie następują. Wspomniał Pan Profesor choćby o nowym programie rolnym...

— Tak jest, i tu zresztą są szczególnie mocne podstawy do optymizmu. Okazało się, że wystarczyło dokonać zaledwie kilku szczegółowych operacji, jak na przykład obniżenie wymiaru obowiązkowych dostaw i równoczesne podniesienie cen za artykuły skupowane przez państwo oraz — nade wszystko — naprawić podstawowy błąd: stworzyć poczucie perspektywy, aby skutecznie zmienić całość warunków rozwoju rolnictwa.

Skoro już mówimy o pozytywnych przemianach w gospodarce, chcę przy okazji dodać, że składa się na nie również dynamiczny rozwój tak zwanej inicjatywy prywatnej, chociaż mamy tu do czynienia także i z fantastycznym pasyżnictwem. Sprawy te wymagają uregulowania, bynajmniej jednak nie idącego w kierunku „wylewania dziecka z kąpielą”. Określenie polityki wobec inicjatywy prywatnej było zresztą tematem prac Rady Ekonomicznej i w niedługim czasie spodziewać się należy odpowiednich aktów normatywnych w tej sprawie.

Od rolnictwa przez inicjatywę prywat-

ną pora jednak, sądząc, przejść nam do spraw sektora socjalistycznego naszej gospodarki, do zmian, które tutaj już zaszły, zachodzą i będą postępować dalej...

— Zachęca nas to tylko do postawienia konkretnego pytania: jak Pan Profesor ocenia działalność rad robotniczych w przedsiębiorstwach?

— Powstanie rad robotniczych oraz zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw są dotychczas najważniejszymi zmianami typu instytucjonalnego w sektorze socjalistycznym. Zmianami, służącymi celowi, o którym mówiłem na wstępie: wzmocnieniu zdolności rozwoju naszego kraju, rozwoju na własnej drodze do socjalizmu.

Rezultaty tych zmian w wypadkach poszczególnych przedsiębiorstw i poszczególnych rad mogą być i są, rzecz jasna, różne. Obok doskonałych niemal z punktu widzenia ekonomicznego rezultatów pracy rad, co szczególnie często ma miejsce w tak zwanych przedsiębiorstwach eksperymentujących, wyposażonych w większe od innych uprawnienia, są również rady słabiej i słabe. Faktem jest, że również działalność rad, oczywiście tych dobrych, lub przynajmniej średnich, złożyła się między innymi na to, że przemysł nasz w pierwszym półroczu bieżącego roku dał o przeszło 8 procent wyższą produkcję niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, i że maleją liczby przepracowanych godzin nadliczbowych i godzin przestojów w

fabrykach, co wskazuje na poprawę rytmiczności produkcji.

Przypomina mi się w tym miejscu odpowiedź, którą trzy lata temu usłyszałem w Belgradzie na moje pytanie: jaki procent rad dobrze pracuje. Po kilku różnych ocenach, ktoś z moich rozmówców rzekł krótko i jak sądząc bardzo trafnie: „nie wiem jaki procent rad działa pozytywnie, ale wiem, że co roku procent takich rad jest większy”.

Po roku, pierwszym roku rad robotniczych w Polsce, mamy podstawy do tego, by w przyszłości nieraz posłużyć się tą odpowiedzią. Tym bardziej, że widząc braki w pracy niektórych rad, spotykając się z faktami niewykorzystywania przez nie już posiadanych kompetencji, nie uważamy bynajmniej, że ewolucja w tym zakresie doszła do końca. To już jednak wiąże się ze sprawą szerszych przeobrażeń modelu gospodarczego...

— Dziękuję uprzejmie Panu Profesorowi za rozmowę, zwłaszcza w imieniu rodaków mieszkających we Francji i żywo interesujących się przemianami zachodzącymi w kraju po Październiku.

— Całkiem rozumiem to zainteresowanie, a korzystając z okazji chciałbym za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” — przesać pozdrowienia wszystkim jego czytelnikom i ogółowi wychodźstwa polskiego we Francji.

Rozmawiał: K. S.



# Szef hitlerowskiego kontrwywiadu opowiada jak aresztowano wysłannika polskiego ruchu oporu

**C**HCIAŁBYM teraz napisać o niezwykle interesującej sprawie, którą zajmowaliśmy się latem 1940 roku. Otrzymałem wtedy następującą treść depechy od naszego biura kontrwywiadu w Warszawie: „Y-3, znany nam dobrze informator, do którego mamy całkowite zaufanie, donosi, że dziś albo jutro, ważny wysłannik Polskiego Ruchu Oporu wyjedzie z Warszawy do Berlina, prawdopodobnie nocnym pociągiem pośpiesznym. Nazwisko i wygląd wysłannika nie są nam znane, tak samo nie znamy, ani adresu, ani miejsca do którego się udaje. Treść powierzonych mu listów jest niewiadoma”.

Była to bardzo wąska baza do działania. Jeśli kúrrier miał opuścić Warszawę tego samego wieczoru, nie pozostało nam wiele czasu. Jednakże zwróciłem się do Warszawy żądając dostarczenia szczegółowych informacji od agenta Y-3. Kazalem im także postępować jak najostrożniej, aby nie wzbudzić podejrzeń, dodając, że osobiście zajmę się operacją w Berlinie. Zawezwalem do mojego biura jednego z szefów naszych specjalnych „lotnych grup”. Najpierw trzeba było zbadać wszystkich podejrzanych pasażerów ekspresu Warszawa-Berlin. Wiedzieliśmy z doświadczenia, że liczba ich nie powinna przekraczać ośmiu. W kluczowych punktach, wzdłuż trasy pociągu, a szczególnie w Berlinie należało ustawić specjalnych agentów dla śledzenia tych osób. Każdy ich krok, każdy ich ruch musiał nam być wiadomy. W takich wypadkach szczęście odgrywa równie istotną rolę, jak zrzeczność.

Szef „lotnej grupy” był wybitnie zdolnym i doświadczonym pracownikiem. Tej samej nocy, ze swoimi ludźmi, rozpoznał w pociągu sześć podejrzanych osób, wśród których mógł ewentualnie znaleźć się ów tajemniczy wysłannik. Przekazał tę informację grupie obserwacyjnej, czekającej na przybycie pociągu w Berlinie.

Grupie tej udało się wysledzić każdą z tych sześciu osób, co było mistrzowskim posunięciem, biorąc pod uwagę, niezwykle krótki czas, jakim rozporządzaliśmy.

Szef lotnej grupy przyniósł mi wówczas raport z kontroli paszportów wszystkich pasażerów, było ich około 500. Kontroli tej dokonał on na granicy. Jedna osoba wzbudziła ich szczególną uwagę. Chodziło o niejakiego Neba, którego dokumenty wydawały się być niezupełnie w porządku. Człowiek ten utrzymywał, że był narodowości polskiej, ale eksperci językowi „lotnej grupy” stwierdzili u niego lekki akcent białoruski. W zachowaniu się Neb nie był pewny siebie. Gdy zapytano go o cel podróży, najpierw odpowiedział, że Frankfurt nad Odrą, a później, że Berlin. Miał tam, jak utrzymywał, ważne sprawy do załatwienia w berlińskim biurze japońskiej firmy Mitsui (jedną z najpoważniejszych kompanii japońskich).

Osobista rewizja podejrzanego nie dała żadnych wyników. Jego papiery nie zawierały nic ciekawego, a promienie infra-czerwone nie wykazywały istnienia na nich jakiegos niewidocznego atramentu.

Neb dzielił swój przedział z o wiele spokojniejszym od niego towarzyszem podróży, K... Dokumenty jego były zupełnie w porządku.

Tak samo, jak Neb, podał jako cel swojej podróży odbycie rozmów z firmą japońską. Jego teczka zawierała tylko fachową korespondencję i ponieważ nic w K... nie było podejrzanego, nie poddano go osobistej rewizji.

Szef „lotnej brygady” zalecił jednak rozciągnięcie nad tymi dwoma ludźmi specjalnej obserwacji: „Wierzę, że doświadczenie, jest coś podejrzanego w zachowaniu się Neb, a K... współ-

**Y-3 DEPEZUJE • LOTNA GRUPA DZIAŁA • PASAŻEROWIE EKSPRESU WARSZAWA-BERLIN • TAJEMNICZY PODRÓŻNY • W AMBASADZIE MANDZUKUO MÓWIĄ PO POLSKU • SPOTKANIE W TIERGARTEN • PACZUSZKA W BIAŁYM PAPIERZE.**

*W poprzednim numerze „Tygodnika” zamieściliśmy fragment pamiętników szefa hitlerowskiego kontrwywiadu Schelenberga. Oto inny fragment tych wspomnień, dotyczący polskiego Ruchu Oporu podczas okupacji. Dokończenie tego odcinka czytacie w następnym numerze.*

pracuje z nim. Potem obserwowałem wszystkich innych pasażerów pociągu i zawsze moją uwagę przyciągał tamci dwaj”.

**O**DWUNASTEJ otrzymałem pierwsze raporty: Neb opuściwszy swego towarzysza, udał się do hotelu położonego w pobliżu Dworca Szeceńskiego. K... zatrzymał się w Berlin-Sterglitz, w małym mieszkanku.

Już wieszorem, badania wykazały, że czterej śledzeni jeszcze przez nas pasażerowie byli ponad wszelkie podejrzenia. Jednakże obserwowaliśmy ich jeszcze przez trzy dni.

Przez ten czas, otrzymane z Warszawy informacje pozwoliły nam stwierdzić, że adresy zamieszkania w tym mieście podane przez Neba i K... były fałszywe. Okazało się także, iż mieszkanie na Berlin-Sterglitz nie było wynajęte na nazwisko K. Ostrożnie przeprowadzona przez przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe ankieta dostarczyła nam ciekawej wiadomości — mieszkania były wynajęte przez członka ambasady, Mandzuku w Berlinie.

Wzmocniliśmy naszą sieć obserwacyjną. Nie było kroku, nie było rozmowy telefonicznej Neba lub K..., o której bym nie był powiadomiony. Doszlismy wkrótce do wniosku, że K. używa Neba jako łącznika. K. nie wychodził z mieszkania, utrzymując kontakty ze światem zewnętrznym za pośrednictwem Neba. Miał z nim tylko jedno rozmowę telefoniczną, w której prosił go o spotkanie. Neb przybył i został w mieszkaniu K. pół godziny, po czym wrócił do hotelu skąd zatelefonował do ambasady Mandzuku, pytając się czy może przyjść: „Lepiej będzie — odpowiedziano mu — jeśli stawicie się ze swoim przyjacielem pojutrze na spotkaniu w Tiergarten. Będzie on mógł porozmawiać tam z Nicol.

Nazajutrz rano Neb udał się do mieszkania K., zapewne aby go powiadomić o spotkaniu.

**W**IECZOREM dobrze ubrana kobieta złożyła wizytę Nebowi w hotelu. Następnego dnia rano otrzymałem raport na jej temat: była to kucharka ambasady Mandzuku, Polka, ale z paszportem Mandzuku. Otrzymałem tę wiadomość dzięki pomocnikowi portiera w ambasadzie, młodemu berlińczykowi współpracującemu z naszymi agentami. Także od niego dowiedzieliśmy się, że w ambasadzie pracowało sześciu Polaków. Mieliby oni wszyscy paszporty Mandzuku, a jak poinformowało nas MSZ i służba zagraniczna policji, trzech z nich korzystali z nietykalności dyplomatycznej. Nie znaleźliśmy śladu żadnego Nicol, był to zapewne pseudonim.

Należało szybko powziąć decyzję: czy zaarrestować ich teraz, czy ciągnąć dalej naszą obserwację. Był to trudny do rozwiązania problem. Aresztowania, naturalnie, mogły być dokonane tylko na spotkaniu w Tiergarten. Lecz z kim

mieli się tam spotkać Neb i K.? Z Polakiem, mającym paszport Mandzuku lub może z jednym z trzech ludzi korzystających z przywilejów dyplomatycznych? A może z prawdziwym obywatelem Mandzuku lub z Japończykiem?

Nie udało mi się otrzymać szczegółowych informacji z Warszawy: nazwiska Neba i K. były tam zupełnie nieznanne.

Jedna rzecz wydawała się pewna: tajna służba Polskiego Ruchu Oporu współpracowała z ambasadą Mandzuku, co oznaczało, że japońska ambasada utrzymywała także z nimi kontakty. Jednym słowem wywiad polski pracował razem z wywiadem japońskim.

**W**IEKSZĄ część nocy spędziłem na szukaniu najlepszych decyzji. Doszedłem ostatecznie do następującego wniosku: Y-3 doniósł nam o podróży wysłannika, śledziliśmy dwie podejrzane osoby, należało wiedzieć, która z nich jest tym wysłannikiem. Y-3 wspominał tylko o jednym człowieku, a nasze obserwacje wykazały, iż Neb odgrywał tylko podrzędną rolę. Wydawało się więc, iż K. jest właściwym wysłannikiem.

Wysłannik może przekazać wiadomości ustnie lub pisemnie. Jeżeli K. miał

oddać dokumenty na spotkaniu w Tiergarten, należało dokonać aresztowania w chwili ich przekazywania. Osobista rewizja bowiem osoby korzystającej z immunitetu dyplomatycznego była krokiem trudnym do wykonania bez komplikacji.

Gdyby K. przekazywał wiadomości ustnie, nasi agenci mieli za zadanie podsłuchać ich, o ile to było możliwe.

Tej samej nocy porozumiałem się ze służbą w parkach miasta Berlina i ze strażnikami Tiergarten.

Nazajutrz rano moi agenci byli w parku Tiergarten, przebrani w robocze ubrania i wyekwipowani w narzędzia ogrodnicze. Nikt ich nie zauważył. Otrzymałem rozkaz aresztowania wszystkich, którzy znajdują się na miejscu w chwili przekazywania dokumentów. W razie ustnych informacji mieli decydować sami, zależnie od tego co usłyszą, czy dokonać aresztowań, czy też nie.

Punktualnie o dziesiątej, przybył taksówką K. Placąc za przejazd rozjeżdżał się szybko dookoła, poczem przeszedł dwustumetrową aleję i zawrócił tą samą drogą. Po raz trzeci przemierzał już aleję, gdy podszedł do niego człowiek. Po kilku słowach pozdrowienia, K. wyciągnął z kieszeni małą, owiniętą w biały papier paczkę i podał ją swemu rozmówcy. W tej samej chwili, moi agenci aresztowali ich. 20 minut później zatrzymano Neba, a dwie godziny potem kucharkę ambasady. Postanowiłem nie brać pod uwagę ich nietykalności dyplomatycznej. W razie protestów, mogłem zawsze usprawiedliwić się jakąś pomyłką. Poinformowałem o tym, na wszelki wypadek podsekretarza stanu w MSZ Luthera.

Przypuszczaliśmy, że centrum tej siatki szpiegowskiej znajdowało się w Warszawie. Berlin był tylko miejscem kontaktów. Naszym celem więc, podczas badania aresztowanych, było otrzymanie jak najwięcej informacji o organizacji w Warszawie.

*(Dalszy ciąg nastąpi)*

**PACZKI P.K.O.**

to najlepszy i najpraktyczniejszy  
poda r u n e k

**DLA RODZINY W KRAJU.**


- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Plotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

**23. RUE TAITBOUT      PARIS-9<sup>e</sup>**

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu  
bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat





# Tydzień we Francji...

## Pamięć o poległych i pamięć o żywych...

**11** LISTOPADA Francja obchodziła tradycyjną rocznicę zwycięstwa 1918 roku. Manifestacje na grobach Nieznanego Żołnierza przypominały ludności straty pierwszej wojny światowej i te — niezagójone jeszcze — wojny ostatnie.

Czy główny sprawca tych wojen przestał na zawsze istnieć? Głosy zza Renu odpowiadają przecząco na to pytanie. Wehrmacht jest odbudowany, militarystyczne organizacje zwolują zjazdy i urządzają uroczystości ku czci armii najeźdźczej. Niemcy, w ramach organizacji atlantyckiej, żądają już dziś równości wojskowej z Francją.

A jutro?

Któż lepiej od Polaków rozumie ten niepokój o jutro? Francuzi widzieli nas obok siebie za każdym razem, kiedy podnosili broń w obronie ojczyzny. Wśród ofiar, których wymagała obrona i wolność Francji nie brakło nigdy polskich serc i polskiej krwi.

Z tym większym pietyzmem uczestniczymy w hołdzie oddawanym pamięci poległych za Francją tym goręcej dzielimy życzenia Francuzów, żeby nigdy więcej nie pozwolić militarystom niemieckim wyrosnąć w siłę, która mogłaby znowu zagrozić bezpieczeństwu sąsiadów.

## Deficyt budżetowy

**104** MILIARDY franków nowych podatków przygotowuje rząd p. Gaillarda. 64 miliardy mają dać towarzystwa aktywne, głównie ze zwiększonych dochodów bieżącego roku; 40 miliardów mają płacić szerokie rzesze ludności w różnych formach. Niewątpliwie ta druga pozycja, choć mniejsza, będzie znacznie dotkliwiej odczuta niż pierwsza.

Jak będzie ściągniętych owe 40 miliardów?

Przed wszystkim podniesione będą opłaty różnych dokumentów osobistych, jak paszporty, prawo jazdy, dowód posiadania wozu (tak zwane „carte grise”), zezwolenie myśliwskie, itp.

Następnie podwyższone będą od 1-go grudnia opłaty od tak zwanych towarów luksusowych i półluksusowych. Wskutek tego towary te oczywiście podrożeją. Można powiedzieć, że bez tych towarów człowiek się obejdzie. Ba, ale do tej kategorii należą aparaty fotograficzne i radiowe, elektrofony, motocykle, skutery i rowery, naczynia porcelanowe, aperitify i słodycze...

Przewidywana jest również podwyżka podatków, kin, hoteli, zakładów fryzjerskich.

Rząd domaga się od Zgromadzenia Narodowego pełnomocnictw dla wprowadzenia tych podatków w drodze dekretów, a także dla dokonania oszczędności na sumę 100 miliardów franków.

Zgromadzenie Narodowe ma się wypowiedzieć w tym tygodniu.

## Bohater Pracy

**F**RANCJA nie pamięta takiej jedno-myślności, jaka ujawniła się zwiolowo wokół osoby kolejarza Jean'a Coquelina. Coquelin, maszynista kolejowy, uległ tragicznemu wypadkowi na linii Rennes-Saint-Malo. Drzewiczki palnika lokomotywy otworzyły się nagle, buchnął płomień, zapaliła się odzież maszynisty. Coquelin, pamiętając o niebezpieczeństwie grożącym pięciuset pasażerom, nie zważając na ból, wprawił w ruch hamulec i zatrzymał pociąg. Dopiero wtedy wyskoczył z lokomotywy i podobny już do pionącej pochodni, zaczął tarzać się po ziemi, żeby zdusić ogień.

Ciężko poparzonego zawieziono do szpitala w Nantes. Lekarze i cały personel czynili wszystko, co było w ich mocy, żeby uratować kolejarza. Dowiedział się, że spalone miejsca ciała muszą być natychmiast pokryte świeżą skórą ludzką, ponad stu kolejarzy zgłosiło się do szpitala. Wybrano spośród nich czterem, z których każdy oddał dwa płyty skóry wielkości dłoni. Wszyscy prosili o nieogłaszanie ich nazwisk.

Ale nie wytrzymało serce poparzonego. W niedzielę, o 1-ej rano, Coquelin umarł. Pozostaje w pamięci ludzkiej wstrząsająca czynność Jeana Coquelina, skromnego bohatera pracy i obowiązku. Pozostaje w pamięci naturalny poryw solidarności jego towarzyszy pracy, poryw tym więcej bu-

dzący szacunku, że nie szukający rozgłosu.

Francja ma prawo być dumna z takich ludzi, jak Jean Coquelin i jego koledzy.

## „Niebieska strefa” w Paryżu

**P**ARYŻ nie jest największą, ale najgęściej zaludnioną stolicą świata. W takim gęstym ludzkim rosnący z każdym dniem ruch samochodowy, stanowi istną plagę. Co kilka dni prefektura paryska ogłasza zarządzenie o ulicach jednokierunkowych. Pobudowano kilka tuneli pod najbardziej zaognionymi skrzyżowaniami. Ogłoszono mnóstwo wezwań do właścicieli, żeby nie przetrzymywali za długo wozów na ruchliwych bulwarach. Wszystko to okazało się niewystarczające.

Prefektura zdecydowała się w końcu na radykalne posunięcie. Na głównej północno-południowej osi paryskiej od Dworca Północnego do Portu Orleans wszelki postój samochodów — poza taksówkami — został w ciągu całego dnia zakazany. Najbardziej ruchliwa część stolicy — wokół Pól Elizejskich, nazwana obecnie strefą niebieską, dopuszcza w godzinach biurowych tylko kontrolowany postój samochodów i tylko na półtorej godziny. Każdy stacjonujący tu samochód musi być zaopatrzony w tak zwany „niebieski dysk”, na którym właściciel ustawia godzinę zatrzymania się i na którym widnieje godzina zakończenia postoju.

# ...i na świecie

## Dialog „Dwóch Wielkich”

**T**YDZIEŃ polityczny upłynął pod znakiem dwóch przemówień, które wywołały na świecie szeroki, zrozumiały odgłos. W Moskwie, z okazji święta Rewolucji, Chruszczow przedstawił bilans osiągnięć ubiegłego czterdziestolecia, ogrom rozwoju ZSRR, pomysłne perspektywy na przyszłość. W wygłoszonym nazajutrz w Waszyngtonie przemówieniu, prezydent Eisenhower ze swej strony zapewnił opinię amerykańską o wielkich możliwościach Stanów Zjednoczonych i Zachodu w dziedzinie nauki, techniki i sztuki wojennej i nakreślił program rozwoju tych gałęzi na najbliższą przyszłość. Według oświadczenia prezydenta, wystąpienie jego miało na celu rozwiąć zaniepokojenie w USA i w kołach zachodnich wobec postępów radzieckich w dziedzinie rakiet.

W swym referacie, Chruszczow zobrazował potęgę ZSRR, gigantyczne rakiety były główną atrakcją defilady wojskowej na Placu Czerwonym 7-go listopada, zaś nowy minister Obrony, marszałek Malinowski, otwierając defiladę, oświadczył, że radzieckie siły zbrojne „silniejsze obecnie niż kiedykolwiek, są w stanie zgnieść każdego agresora, który by zaatakował ZSRR”.

Ale Chruszczow zakończył swój referat uroczystym zapewnieniem woli pokoju Związku Radzieckiego i wysunął propozycję zwołania konferencji kierowników państw Zachodu i Wschodu „na najwyższym szczeblu”, aby osiągnąć porozumienie co do zakazu wojny, zakończyć politykę „z pozycji siły”, o-przeć stosunki między mocarstwami na zasadzie „pokojuowego współistnienia”. Zaś prezydent Eisenhower zapewniając, że Ameryka przewyższa ZSRR w dziedzinie broni atomowej i podkreślając potęgę wojenną Zachodu oświadczył na zakończenie, że „ludzkość musi uczynić ogromny krok w kierunku pokoju”.

Jednocześnie koła rządowe Waszyngtonu, jak zresztą Londynu i Bonn, wyrażają się sceptycznie o propozycji konferencji Wschód-Zachód w chwili obecnej, i to stanowisko, według korespondenta paryskiej gazety „Le Monde”, wskazuje na pewną sprzeczność w polityce rządu amerykańskiego: z jednej strony chwali się on swą potęgą militarną, z drugiej odmawia spotkania, wychodząc z założenia, że nie może podjąć rokowań, zanim poziom obu stron nie będzie wyrównany, obecnie

Zarządzenia te weszły w życie od 1-go listopada i dają już podobno zadowalające rezultaty. Co prawda, można w wymienionych miejscach zauważyć mnóstwo policjantów, którzy uprzejmie ale starannie kontrolują czy nikt nie łamie nowego zarządzenia. Już w pierwszych dniach wielu nonszalanckich panów i pań znalazło na szybie swojego samochodu przyzeponą kartkę zawiadomieniem o karze pieniężnej, którą przyjdzie im zapłacić. Niektórzy nie znaleźli w ogóle swego samochodu

na miejscu przydługiego postoju. Zabrała go specjalną ciężarówką policja, która zwraca wóz dopiero po zaplaceniu kary.

Jak słychać, w razie powodzenia tego eksperymentu, ma on być rozszerzony na inne części miasta. Może cała stolica stanie się „stolicą niebieską”?

Piesi przechodnie na pewno się będą tego powodu narzekać.



kowy Niemiec powinien być użytkowany.

Lecz w myśl układów paryskich rząd Adenauera zobowiązał się wyrzec prawa do produkcji i przechowywania broni A.B.C. (atomowej, bakteriologicznej, chemicznej). Zobowiązanie to stanowiło gwarancję dla zachodnich sąsiadów Niemiec w chwili gdy zgadzały się one na uzbrojenie NRF. Aby zwolnić zeń rząd zachodnio-niemiecki, wystarczy dwóch trzecich głosów Europejskiej Wspólnoty Zachodniej, która może włączyć produkcję wojenną Niemiec w ramy „produkcji europejskiej”.

Podczas gdy rozwija się dyskusja na ten temat, uczeni niemieccy współpracują już ze swymi kolegami angielskimi nad zagadnieniami związanymi z budową pocisków, w myśl układu między ministrami Obrony dwóch państw.

## Czy nowe kredyty dla Polski?

**W**ASZYNGTONIE zwolennicy pomocy dla zagranicy, pracują nad planami udzielenia nowych kredytów Polsce i Jugosławii. Natrafiają jednak na poważną opozycję przeciwników wszelkiej pomocy dla zagranicy, jak również specjalnie kół nieprzyjacielskich polityce tych dwóch krajów.

Głównym argumentem na korzyść projektu jest twierdzenie, że pomoc udzielona Polsce i Jugosławii wywarłaby dodatnie wrażenie jako dowód, że pomoc amerykańska nie jest uzależniona od żadnych warunków politycznych. Szczególnie chodzi tu o państwa Środkowego Wschodu i Afryki. W niektórych kołach amerykańskich uważają, że w pierwszym rzędzie należy udzielić pomocy Syrii i Egiptowi.

## Ludzkość rozrasta się

**O**STATNIE statystyki Narodów Zjednoczonych wykazują ogromny przyrost ludności na całej kuli ziemskiej, szczególnie w tak zwanych krajach zacofanych: 4 proc. w Afryce i w Azji, 4,4 proc. w krajach Ameryki Południowej. Jeśli ten rytm urodzeń będzie trwał, za 43 lata ludność świata podwoi się. W ciągu przyszłego roku, wzrośnie ona o 48 miliony ludzi.

Jest to — twierdzi dr Robert Cooke, kierownik biura demograficznego ONZ — najpoważniejsze i najbardziej niepokojące wydarzenie naszej ery.

bowiem ZSRR góruje w tej dziedzinie nad USA.

Jednakże, w opinii neutralnej i częściowo i zachodu, propozycja konferencji Wschód-Zachód padła na żyzny grunt. Należy rozmawiać — oto zdanie najczęściej spotykane w prasie londyńskiej, a jednogłośnie wyrażane w New Delhi, Belgradzie lub Oslo. „Wcześniej lub później, a lepiej wcześniej — pisze poczytny dziennik londyński „Daily Mirror” — Zachód musi wiedzieć, czy Chruszczow naprawdę pragnie zakończenia zimnej wojny. A może to wyjaśnić jedynie rozmowa na najwyższym szczeblu”.

## Kiedy zostanie wyrzucony satelita amerykański?

**S**ZTUCZNY satelita amerykański nie został wyrzucony z powodu rywalizacji między dowództwem armii lądowej, marynarki i sił powietrznych. Oto rewelacja, która przeniknęła do wiadomości publicznej i żywo poruszyła opinię amerykańską.

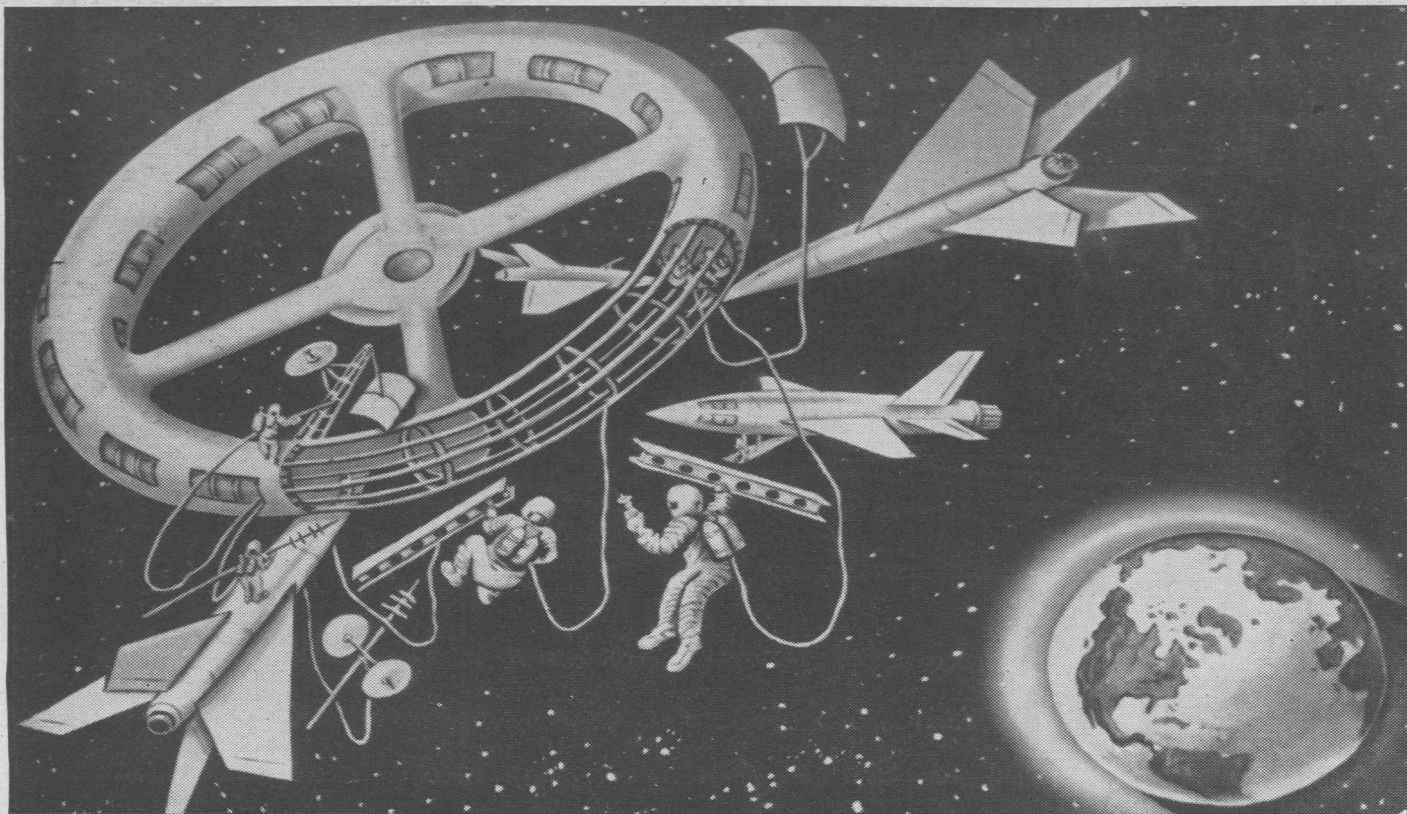
Ministerstwo Obrony, „Pentagon”, oświadcza obecnie, że rywalizacji tej zostanie położony koniec. Wszystkie resorty wojenne muszą uzgodnić swe wysiłki w dziedzinie budowy dalekobieżnych pocisków. Uczeń i technicy amerykańscy, cywili i wojskowi, będą pracowali w warunkach „stanu wyjątkowego pod kierunkiem nowomianowanego przez prezydenta Eisenhowera „najwyższego wodza” od spraw nauki, dra Kiliiana, dyrektora Technologicznego Instytutu w Massachusetts. Według danych „Pentagonu”, pierwszy satelita amerykański będzie wyrzucony za pomocą pocisku „Jupiter”, zbudowanego przez niemieckiego inżyniera dra von Brauna, wynalazcy słynnych V-2, obecnie szefa służby technicznej armii amerykańskiej.

## Nowy partner --- Niemcy Zachodnie

**C**ZY Niemcy Zachodnie będą współpracowały ze Stanami Zjednoczonymi i Anglią nad budową pocisków balistycznych i broni atomowych? Sprawa jest już na porządku dziennym i będzie rozważana w grudniu na konferencji OTAN-u w Paryżu. Kilka dziesiętników angielskich rzuciło tę myśl ogromny potencjał przemysłowy i nau-



# SPOTKANIA NA KSIĘŻYCU



Ten rysunek amerykańskiego artysty przedstawia to, co wkrótce może nastąpić, „przystanki” rozsiane we wszechświecie... Ludzie ubrani w specjalne „kostiumy” wysiadają z małych indywidualnych pocisków, aby prowadzić badania w Kosmosie.

Foto: Associated Press.

## CZY WYBIERA SIĘ PAN (PANI) NA KSIĘŻYC ?

z takim pytaniem zwrócił się nasz reporter do kilku osób w Paryżu. Jedni bez wahania odpowiadają „tak”. Inni... Zresztą przeczytajcie sami. A może i wy odpowiecie na to pytanie?

### MIROSLAW ŻULAWSKI

pisarz:

— Czy chciałbym pojechać na Księżyc? Za nic na świecie! Ziemia ma jeszcze dosyć zakątków, których nie znam, a które są na pewno znacznie przyjemniejsze od bezpowietrznych pustyni umarłej gwiazdy. Zresztą zbyt dobrze pamiętam wrażenie, jakie na mnie jako na młodym chłopcu wywarła powieść księżycowa mojego stryja: po przeczytaniu ostatniej strony podszedłem do okna, za którym wisiał wielki Księżyc w pełni. Zupełnie odruchowo pogroziłem mu pięścią. Przypuszczam, że on mi to jeszcze pamięta. Po cóż więc miałbym się narażać na przykrości ze strony mściwego starucha?

### JULIAN STRYJKOWSKI

pisarz, autor wydanych ostatnio w Paryżu „Głosów w ciemności” (Les voix dans les ténèbres):

— Przede wszystkim, czekam na powrót Łajki ze Sputnika nr 2, a potem zobaczymy. Nie lubię podróżować, a cóż dopiero latać na Księżyc!

Czy więc i jak wyobrażam sobie pobyt na Księżycu? To chyba będzie koszmar: setki tysięcy wygasłych kraterów. Jedyna pocięta, że nie ma tam krytyków, zawiści między kolegami po piórze. To musi być jednak wielkie szczęście — nie pisać, i żyć lekko, tracąc nawet własny ciężar.

### HENRI BERLEWI

polski malarz mieszkający od 30 lat w Paryżu:

— Od chwili wystrzelenia pierwszego satelity odżyły we mnie na nowo marzenia i utopie młodzieńcze, kiedy to wchłaniałem cudowności poczywanego Jules Verne’a a w snach szybowiałem po przestworzach astralnych.

Już sama perspektywa podróży na Księżyc wywołuje we mnie dreszcz emocji. I pomyśleć, że to tylko pierwszy etap, po którym nastąpi dopiero właściwe zwiedzanie kosmosu.

Malarz, który się tam uda, „figuralny” czy „bezpierdmiotowy” będzie musiał zostawić tu na ziemi, wszystkie swoje teorie realistyczne lub abstrakcyjne. Tam bowiem, oko w oko z ogromem nieskończoności, zapomni on o tych sporach małostkowych i przyziemnych. Zrodzą się wówczas w jego mózgu nowe koncepcje sztuki, może jeszcze bardziej „abstrakcyjne”. Tak czy inaczej, artysta najbardziej nawet realistyczny (tzw. „pompierski”) będzie, siłą rzeczy, oderwany od ziemskiego padolu i stanie się *mimowoli* „abstrait”.

Zaczynam już wierzyć w przyszłe wystawy międzyplanetarne!...

### TADEUSZ CISOWSKI

znany piłkarz z „Racing Club”:

— Oczywiście, chętnie pojechałbym na Księżyc, jak chyba wszyscy. Chyba i na Księżycu można zagrać w piłkę nożną. Miałbym ochotę urządzić na Księżycu pierwsze tereny sportowe.

### TRISTAN TZARA

francuski poeta, główny inicjator słynnego dadaizmu po pierwszej wojnie światowej:

— Podróż na Księżyc? Dla mnie to nic nowego. Od dawna jestem na Księżycu, oczywiście nie stale, ale...

### DR. MULARSKI

lekarz-dentysta:

— Niech inai najpierw pojedą na Księżyc. Kiedy wrócą zobaczymy. Nie wiem, czy zresztą warto, aby dentysta tam pojechał. Należy zdążyć najpierw czy są tam zęby do leczenia...

### Pani ANDRUSIAK

z Paryża:

— Jeszcze za wcześnie na snucie takich projektów. Na razie to tylko chimery. Nawet marzyć się nie chce. Takie to nieprawdopodobne. Niech najpierw nauka powie swoje ważne słowo. Niech uczeni udowodnią, że podróż na Księżyc jest możliwa.

### JACQUELINE FABRE

dziennikarka:

— Najwyższy czas, aby redakcja „Tygodnika Polskiego” zabrała się do przygotowania pierwszego pisma międzyplanetarnego.

### SZYMON LAKS

kompozytor:

Ja tak rzadko wychodzę z domu. 7

## PIERWSZE RAKIETY? KIEDY I GDZIE? — W

K TOZ dziś nie interesuje się lotami międzyplanetarnymi, wyprawą na Księżyc, sputnikami... Ale mało kto wie, że w dziedzinie wynalazków raketowych zapisał się złotymi zgłoskami polski uczonej konstruktor — Kazimierz Siemienowicz i to już... przeszło trzysta lat temu. Ma on niewątpliwie, światowe pierwszeństwo w zaprojektowaniu rakiety wielostopniowej złożonej z baterii raketowej oraz rakiety kombinowanej, a także w wysunięciu koncepcji zaopatrzenia rakiety w skrzydła typu delta (trójkątne) — zastosowane współcześnie w praktyce.

W roku 1650, Kazimierz Siemienowicz wydał dzieło o artylerii „Artis Magnae Artilleriae Pars Prima...”, a książka trzecia tego dzieła nosiła tytuł „De rochetis” (o rakietach) i była poświęcona w całości budowie, produkcji oraz własnościom rakiet.

Książka ta jest zdumiewająca — i to nie z punktu widzenia sprzed trzystu lat, ale właśnie z punktu widzenia

Oto szkic rakiet z dzieła Siemienowicza. Rakiet 3-stopniowa, zaopatrzona w skrzydła typu delta.

współczesnego rozwoju rakiet. Zresztą dorobek Siemienowicza, jego sformułowanie rozwiązań konstrukcyjnych, w dziedzinie techniki raketowej, było nieprześcignione co najmniej przez 150 lat, do prac Anglika Congreve’a na początku XIX wieku.

Używany przez generała Bema w wojsku polskim Królestwa Kongresowego zestaw narzędzi do produkcji rakiet był niemal identyczny z tym, jaki zaprojektował Siemienowicz.

A istotny postęp wiodł tu dopiero w 250 lat po Siemienowiczu twórca nowoczesnej astronautyki, Konstanty Ciolkowski.

Na marginesie warto zanotować interesujący szczególnie nas, Polaków, fakt. Otóż oj-



PIERWSI PASAŻY

— Podobno na Księżycu traci



# KSIĘZYCU

## RY? - 300 LAT TEMU ... W POLSCE

ciociek Ciołkowskiego był Polakiem. W zbiorach Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie znajduje się oryginalny list Ciołkowskiego do profesora Banachiewicza, datowany 10 czerwca 1931 roku. W przekładzie z rosyjskiego

Rakieta trójstopniowa oraz (na prawo) kombinowana, której jeden ze stopni jest baterią raketową.

na polski fragment listu brzmi:

„Prof. Banachiewiczowi od Ciołkowskiego. Wielce szanowny Tadeuszu Arturowiczu! Mój ojciec to rzeczywiście Polak i katolik z Wołynia. Ale już w młodości wychowywał się w ZSRR i tu ożenił się z Rosjanką...”

Ciołkowski należał do plejady uczonych radzieckich i nauka radziecka podjęta i rozwinięta dalej jego myśl, by użyć rakiet wielostopniowej do podróży kosmicznej.

Wszystkie pisma podają dziś schematy rakiet wielostopniowej, która wyrzuciła sputnika. Rewelacyjnie podobny schemat rakiet wielostopniowej widnieje na jednym ze starych, pozostawionych w muzeum rysunków trzystoletniej książki „De rochetis”. Ten trzywiekowy szkic przedstawia raketę trzystopniową. Każdy ze stopni stanowi samodzielną raketę, zaopatrzoną w paliwo, dyszę i zapalnik. Całość tworzą trzy zsunięte rury. Trzeci stopień jest ładunkiem drugiego, drugi zaś — pierwszego.

A więc, gdy mowa o his-

Te dwa ostatnie rysunki przedstawiają pomysł rakiety złożonej, typu baterii raketowej.

torii astronautyki, z dumą stwierdzić możemy: autorem pomysłu rakiet wielostopniowej jest Polak, Kazimierz Siemienowicz.

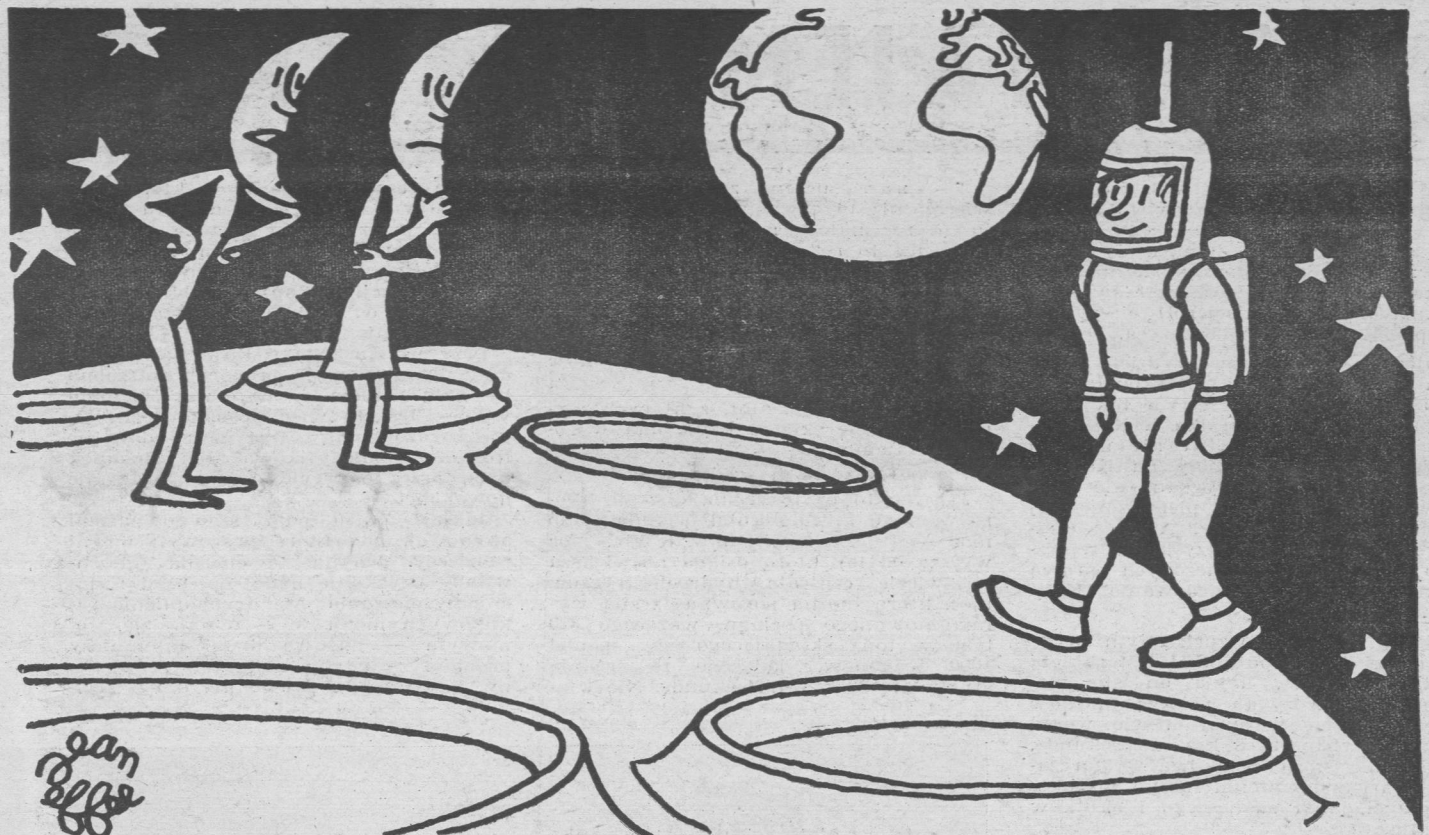
B. O.



EROWIE NA KSIĘZYCU:

się sześciokrotnie na wadze...

Rys. Charlie



*— Je me doutais bien que sur la Terre il y avait des espèces très évoluées... mais je n'aurais jamais imaginé que c'étaient les Crustacés !*

— Nie wątpię, że na Ziemi są istoty dobrze rozwinięte. Ale nie wyobrażałem sobie nigdy, że to są Skorupiaki! Rys. Jean Effel dla „Tygodnika Polskiego”.

## Jerzy ŻUŁAWSKI

Książka Jerzego Żuławskiego Na srebrnym globie, została napisana w latach 1901-1902 i zdobyła sławę światową, przetłumaczona na wiele języków. Dziś, kiedy podróż na Księżyc staje się realną, fantazja Żuławskiego zaskakuje czytelnika. Oto fragment początku powieści:

Na Księżycu, dnia...

Mój Boże! Jaką datę mam położyć?! Ow wybuch potworny, któremu kazaliśmy się wyrzucić z Ziemi, rozsądził nam rzecz uważaną tam za najtrwalszą ze wszystkiego, co istnieje rozsądził nam i popsuł czas. W istocie to jest okropne! pomyśleć tylko, że tu, gdzie jesteśmy, nie ma lat, nie ma miesięcy ani dni, naszych krótkich, rozkosznych, ziemskich dni... zegarek mi mówi, że upłynęło już z górą czterdzieści godzin od chwili, kiedyś tu spadli; spadliśmy w nocy, a słońce jeszcze nie weszło. Spodziewamy się je ujrzeć dopiero za dwadzieścia kilka godzin. Węzdzie i pójdzie po niebie leniwie, dwadzieścia dziewięć razy wolniej niż tam, na Ziemi. Trzysta pięćdziesiąt cztery godzin będzie świeciło nad naszymi głowami, a potem przyjdzie znowu noc, trwająca trzysta pięćdziesiąt cztery godziny. Po nocy znów dzień, taki sam, jak poprzedni, i znów noc, i znów dzień — i tak bez końca, bez odmiany, bez pór roku, bez lat, bez miesięcy...

Jeśli dożyjemy...

Siedzimy bezczynnie, zamknięci w naszym pocisku i czekamy słońca. O! ta straszna tęsknota za słońcem!

Noc wprawdzie jest jasna, jaśniejsza bez porównania od naszych tam — ziemskich nocy podczas pełni. O! brzy mi półkrąg Ziemi tkwi nad nami nieruchomie w czarnym niebie u zenitu i zalewa białym światłem tę pustkę straszliwą wokół nas... W tym dziwnym świetle jest wszystko takie tajemnicze i martwe... I mróz... Oh! jaki straszny mróz! — Słońca! słońca!

O! Tamor od chwili spadku nie odzyskał przytomności. Woodbell, choć sam pokaleczony, nie odstępował go ani na chwilę. Obawia się, że to jest wstrząśnienie mózgu, i bardzo mało robi nadziei. Na Ziemi — powiada — wyleczyłby go. Ale tutaj w tym ohydny mróz, tu, gdzie za jedyne niemal pożywie-

nie mamy zapas sztucznego białka i cukru, gdzie musimy oszczędzać powietrza i wody... To by było straszne! stracić O-Tamora, właśnie jego, który jest duszą naszej wyprawy!...

Ja, Varadol i Marta, a nawet Selena z obojgiem szczeniąt, jesteśmy zdrowi. Marta zdaje się nic nie wiedzieć i nie czuć. Wodzi tylko oczyma za Woodbellem, zaniepokojona jego ranami. Szczęśliwy Tomasz! jak go ta kobieta kocha!

Oh! ten mróz! Zdaje się, że nasz pocisk zamknięty zamienia się wraz z nami w bryłę lodu. Pióro wysuwa mi się ze zgrabiących palców. O, kiedyż nareszcie wszędzie słońce!

Teżże nocy, w 27 godzin później.

Z O-Tamorem coraz gorzej, nie można się ludzić — to jest już agonia. Tomasz, czuwając nad nim, zapomniał o własnych ranach i sam teraz tak osłabł, że się musiał położyć. Marta zastępuje go przy chorym. Skąd ta kobieta bierze tyle siły! Odkąd się otrząsnęła z pierwszego oszaleńczenia po spadku, jest najczynniejsza z nas wszystkich. Zdaje mi się, że — jeszcze nie spała...

Ach! ten mróz...

Varadol siedzi osowiały i milczący. Na kolanach jego zwinięta w kłębek Selena. On mówi, że im tak ciepłej obojgu. Szczeniąt położyliśmy w łóżku obok Tomasa.

Próbowałem spać, ale nie mogę. Mróz mi spać nie daje i to upiorne światło Ziemi nad nami. Już tylko mało co więcej nad pół tarczy jej widać. Znak to, że słońce wszędzie niebawem. Nie umiemy dokładnie obliczyć, kiedy to nastąpi, gdyż nie wiemy w którym punkcie tarczy Księżyca się znajdujemy. O-Tamor byłby to z łatwością obliczył ze stanu gwiazd, ale on leży bezprzytomny. Będzie się musiał Varadol w jego zastępstwie wziąć do tej roboty. Nie

wiem, dlaczego z tym zwleka.

Powinniśmy byli według obliczeń spaść na Sinus Medii, ale Bóg jeden wie, gdzie się istotnie znajdujemy. Na Sinus Medii powinno by już słońce świecić o tej godzinie. Widocznie spadliśmy dalej ku „wschodowi” — jak na Ziemi tę stronę Księżyca nazywają, gdzie dla nas będzie słońce zachodziło — niezbyt jednak daleko od środka księżycowej tarczy, gdyż Ziemia jest nad nami niemal w zenicie.

Tyle nowych, dziwnych wrażeń odbieram zewsząd, że ich nie mogę zebrać ani uporządkować. Przede wszystkim to niesłychane, wprost strachem przejmujące uczucie lekkości... Wiedzieliśmy na Ziemi, że Księżyc, czterdzieści dziewięć razy od niej mniejszy, a osiemdziesiąt jeden razy lżejszy, będzie nas przyciągał sześć razy słabiej, choć się bliżej jego środka ciężkości znajdujemy; ale co innego jest wiedzieć o czymś, a co innego czuć. Jesteśmy już blisko siedemdziesiąt godzin na Księżycu i nie możemy się jeszcze przyzwyczaić do tego. Nie umiemy zastosować wysiłku naszych mięśni do zmniejszonej wagi przedmiotów, ba! nawet własnego ciała. Powstałe szybko ze siedzenia i podskakując blisko na metr w górę, mimo że się chciałem tylko podnieść. Varadol chciał przed kilku godzinami zgnać hak z grubego drutu, przymocowany do ściany naszego domu. Chwytał go dłonią — i podniósł się cały w górę na dłoń! Zapomniał, że waży teraz zamiast siedemdziesięciu kilku, tylko niespełna trzysta kilo-gramów! Co chwilę któryś z nas rzuca gwałtownie przedmioty, chcąc je tylko przesunąć. Wbiecie gwoźdźnia staje się rzeczą prawie niemożliwą wobec tego, że młotek, ważący na ziemi dwa funty, waży tutaj zaledwie sto siedemdziesiąt parę gramów! Pióra, którym piszę, nie czuję prawie w rękę.

Marta powiedziała przed chwilą, że

(Ciąg dalszy na str. 12-tej) →



# TRZY TAJEMNICE SPUTNIKA II

**M**INĘŁY pierwsze chwile zaskoczenia, kiedy to rzeczywistość przewyższyła najśmielsze fantazje. Wyobraźnia jednakże domaga się swych praw: gdy tylko sztuczny satelita — z Łajką na pokładzie rozpoczął swój lot dookoła Ziemi — niecierpliwe spojrzenia pobiegły w stronę Księżycy.

Zaledwie jeden miesiąc dzieli Sputnika II od Sputnika I, ale skok od jednego do drugiego jest prawie tak wielki, jak od V2 do Sputnika I. Nie ustalając żadnej daty, ZSRR nie ukrywa zamiaru wysłania rakiety na Księżyc. Może to być kwestia tygodni, ale przede wszystkim jest to pierwszorzędnego wagi problem naukowy. A więc częściowe, lub całkowite odzyskanie sztucznego satelity jest dla uczonych sprawą ważniejszą, niż „bombardowanie” Księżycy.

Nie jest chyba zbyt zuchwałym twierdzenie, że skoro Sputnik II jest rakieta międzyplanetarna, kryje on siłę niezbędną do podróży na Księżyc, możność utrzymania się w swej orbicie wokół Ziemi z szybkością 8 km. na sekundę, co daje mu siłę odśrodkową wystarczającą do zrównoważenia na tej wysokości przyciągania ziemskiego i skutków ciężenia.

Należało więc osiągnąć określoną szybkość, biorąc pod uwagę całkowity ubytek energii począwszy od wysłania rakiety nośnej, a więc szybkości rzędu 10 km na sekundę, odpowiadającej z dokładnością do kilkuset metrów szybkości niezbędnej do przewyższenia przyciągania ziemskiego.

Po to więc, by ściągnąć na Ziemię Sputnika II trzeba zakłócić równowagę między siłą odśrodkową, a przyciąganiem ziemskim — to znaczy zmniejszyć szybkość.

Jak może się odbywać „hamowanie” szybkości?

Jedynie poprzez wybuchy gazu w kierunku zgodnym z biegiem rakiety, to znaczy, że wchodzi tu w grę nowa energia, że Sputnik, poza psim pasażerem, mieści w sobie rezerwar nowej energii.

Gdyby wybuch dokonywał się w kierunku przeciwnym, tak jak to się działo — gdy wystrzelivano pierwsze człony rakiety nośnej — Sputnik II, (który — nie zapominajmy, — także stanowi piąty — ostatni człon rakiety), mógłby zostać wystrzelony na Księżyc.

A więc to nie problem możliwości technicznych, nie problem jak wysłać rakieta na Księżyc, absorbuje uwagę świata nauki.

Jerzy ŻUŁAWSKI

## NA SREBRNYM GLOBIE

(Dalszy ciąg ze strony 11-ej.)

ma wrażenie, jakby się już stała duchem, pozbawionym wazkiego ciała. To jest bardzo dobre określenie. W otoczeniu jest coś nieswojskiego w tym uczuciu dziwnej lekkości... Można by naprawdę uwierzyć, że się jest duchem, zwłaszcza wobec widoku Ziemi świecącej na niebie jak Księżyc — tylko czternaście razy większy i jaśniejszy od tego, który ziemskie noce rozjaśnia. Wiem, że to wszystko prawda, a wciąż mi się zdaje, że śnię lub znajduję się w gmachu opery na jakiejś dziwnej feerii. Lada chwila — myślę — spadnie kurtyna i te dekoracje się zwina jak sen...

I o tym przecież wiedzieliśmy dobrze przed wyruszeniem w drogę, że tak Ziemia będzie świecić nad nami, jak olbrzymia nieruchoma lampa zawieszona wśród nieba. Ciągłe powtarzam sobie, że to rzecz tak prosta: Księżyc odbywa swą drogę zwrócony ku Ziemi wciąż jedną stroną, a więc ona musi się wydawać nieruchomą patrzącym na nią z Księżycy. Tak, to jest rzecz naturalna, a przecież straszny mnie ten świecący szklany upiór Ziemi, wpatrujący się w nas od siedemdziesięciu godzin nieruchomo i uporczywie z samego zenitu.

Tą sprawą uczeni zajmują się nie więcej, niż obserwacjami Łajki, której losem nie należy przejmować się bardziej, niż to rozum dyktuje.

Co najbardziej zastanawia — to tajemnicza wyrzutnia, przy pomocy której można było wyrzucić półtonową masę (równą ciężarowi 4 CV) z nadzwyczajną dokładnością — na wysokość 1700 km.

Poza 60.000 częściami, z których wyrzutnia ta się składa, kryje ona w sobie 3 tajemnice.

Przede wszystkim źródło energii.

Jakiego to użycio źródła energii, skoro w ciągu kilku sekund osiągnęło ono moc wielu setek milionów KWh., moc wyższą od tej, którą osiąga największa w świecie centrala hydroelektryczna, moc, którą można porównać z siłą wyimaginowanego pociągu, ważącego 320 tysięcy ton, składającego się sponad 1000 wagonów, jadącego ze średnią szybkością 36 km. na sekundę. Nie wia-

W procesach chemicznych, które obecnie są w użyciu, wybuch gazu odbywa się przez bardzo szybkie spalanie węglowodoru w zetknięciu z mieszaniną dostarczającą ilość tlenu niezbędną do reakcji spalania. Szybkość pocisku zależy od szybkości wybuchu spalanych gazów.

Przy użyciu tego rodzaju paliw, według dotąd znanych proporcji potrzebna by była rakietą co najmniej 500-tonowa. — Jest to więc problem technicznie bardzo trudny. Być może udało się Rosjanom zmodyfikować ten stosunek mas, przez odkrycie, lub zastosowanie nowej metody.

Jakiej? Zrazu pomyślano o energii atomowej, nad którą pracowali uczeni radzieccy. Jedynie ta energia umożliwiłaby uzyskanie małej objętości i stałe przyspieszenie. Ale uruchomienie rakietowych motorów — o napędzie atomowym — nasuwa drugi tajemniczy problem — gdyby został on rozwiązany, Rosjanie na pewno nie omieszkali-

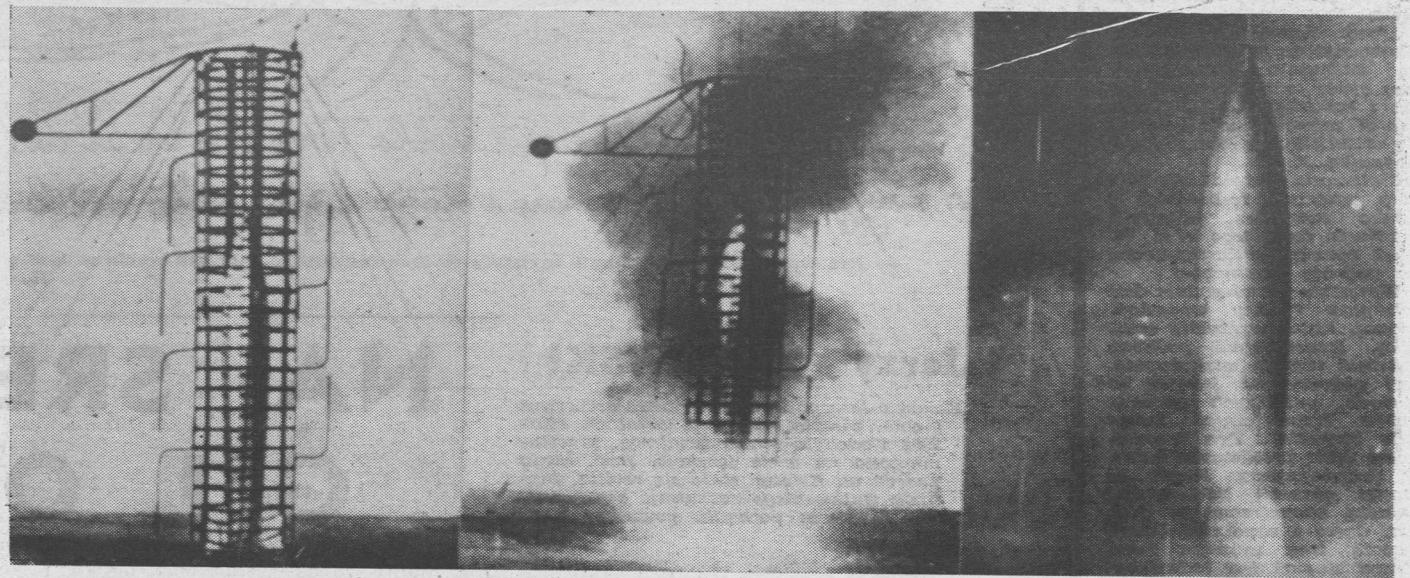
tworzą ogromny wzrost temperatury, sięgający wielu tysięcy stopni.

Dwóm francuskim fizykom z Instytutu Radowego udało się to osiągnąć przy pomocy fal o wysokiej częstotliwości. Reakcje superchemiczne mogą również zachodzić między grupami atomów.

Można sobie wyobrazić, że możliwym jest dzielenie wolnych atomów i następnie ich połączenie w obecności katalizatora. W ten sposób uzyskano by źródło energii o mocy 20 do 50 razy większej, to znaczy osiagające 20 do 50 razy więcej energii na kilogram materiału palnego, niż przy stosowaniu zwykłych paliw chemicznych.

Druga tajemnica dotyczy nowych motorów i konstrukcji rur, z których składa się rakietą, to znaczy sposób wylotowej rakiety, pozwalających stosować nowe źródło energii.

Oto dlaczego członek Sowieckiej Akademii Nauk prof. Dykuszyn mógł ma-



Oto trzy rysunki z filmu radzieckiego, pokazujące jak został wypuszczony Sputnik II. Od lewej: wyrzutnia, moment wystrzelenia, pocisk po opuszczeniu wyrzutni.

domo — rozpatruje się jedynie hipotezy.

Przypomnijmy pokrótce zasady działania rakiety. Pocisk wprawia się w ruch poprzez szybki wybuch gazu, lub innej materii.

by się tym pochwalić. — Czy i jak rozwiązano problem ekranu, osłony przeciw szkodliwemu promieniowaniu, osłony, która musiałaby mieć trwałość i odporność ołowiu, lub betonu i lekkosć aluminium, lub tworzyw sztucznych.

Należy raczej przypuszczać, że mamy tu do czynienia z energią „superchemiczną”, a więc z reakcjami chemicznymi pochłaniającymi wielkie ilości energii w formie ciepła.

W laboratoriach osiąga się przy pomocy boru i tlenu napęd 2 do 3 razy silniejszy, niż dotychczas osiągany — nie mówiąc już o stosowaniu litu i wodoru.

Wiadomo, że reakcje zachodzące między atomami są o wiele gwałtowniejsze, niż klasyczne reakcje międzymolekularne (międzycząstkowe).

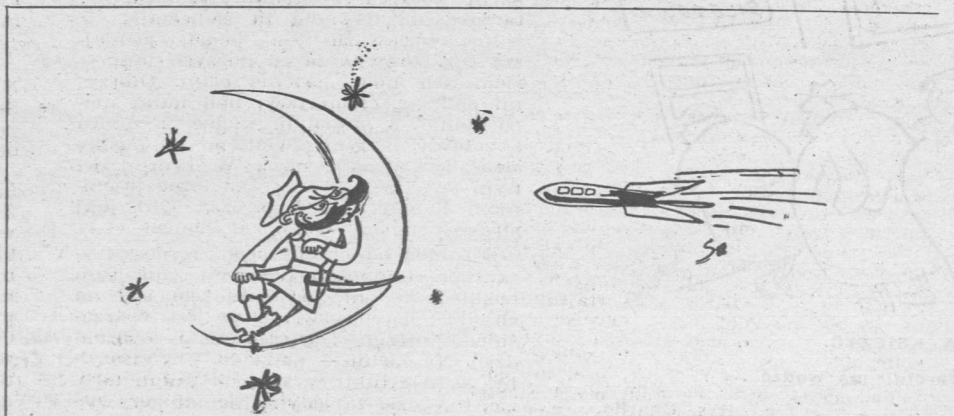
Wiadomo, że dwa atomy wodoru wiążące się w molekułę wodoru wy-

wie o stworzeniu i użyciu nowych, ulepszonych instrumentów i nowych źródeł energii.

Wiele mówi się o trzeciej tajemnicy, która dotyczy spraw, bynajmniej nie trzeciorzędnych — bo systemu automatycznego sterowania i kontroli dopływu paliwa do motorów, systemu określającego z dokładnością do 1 procentu cechy lotu, orbite rakiety, czas i tempo spadania poszczególnych elementów. Istnienie takiego systemu zakłada stosowanie ogromnie precyzyjnych meżgów mechanicznych — jakich Amerykanie dotąd nie mają. Główną bowiem słabością rakiet amerykańskich jest fakt, że wymykają się one spod kontroli tych, którzy je wyrzucają.

W chwili obecnej jedynie ZSRR, panuje nad swymi raketami i dlatego jedynie on posiada tajemnice podróży na Księżyc.

Jacques DEROGY



Z okyłu: Tradycje a współczesność — Pelakość, znówu dziennikarz!



-Mój «konik»? lingwistyka, a poza tym...  
wino, kobiety, śpiew...

mówi «Tygodnikowi Polskiemu»

## prof. Jerzy KURYŁOWICZ Doctor Honoris Causa Sorbony

„JE RECONNAIS LA ROBE DE CRACOVIE...”

Tymi słowami pozdrowił Prezydent Republiki Francuskiej, p. Coty, prof. Jerzego Kuryłowicza podczas uroczystości nadania mu przez Sorbonę tytułu doktora Honoris Causa 7-go listopada bieżącego roku.

Być może, że Prezydent Coty znał skądinąd czarno-niebieskie togę krakowskich profesorów, ale gdyby ich nie znał, musiałby zwrócić uwagę na surowy ubiór prof. Kuryłowicza, który wyraźnie odbił się od swoich francuskich i zagranicznych kolegów, którzy wraz z nim otrzymywali tego dnia zaszczytny tytuł na Sorbonie.



Rektor Sarrailh wręcza odznaczenie uniwersyteckie profesorowi Kuryłowiczowi.

Wielki Amfiteatr na Sorbonie mienił się od kolorów tego ranka. Czarne togę profesorów francuskich przybrał fioletem, czerwienią, kolor pomarańczowy i żółty, ordery, szamerunki dyplomatów i ministrów — nadały niecodzienny wygląd wielkiej sali. Uroczystości nadania tytułu Honoris Causa dziesięciu wybitnym naukowcom z różnych krajów, wśród których znajduje się Polska, przypatrywała się najbardziej doborowa publiczność Paryża i wielkie posągi Pałaca, Kartezjusza, Rollina i Lovolisera...

Prof. Kuryłowicz, jeden z najwybitniejszych filologów, którego specjalnością są języki indo-europejskie, podchodzi w swej czarno-niebieskiej todzie do stołu prezydenckiego, gdzie p. rektor Sarrailh wręcza mu pamiątkowy medal i przypina do ramienia czerwoną wstęgą zakończoną grostostajami. Prof. Kuryłowicz wraca wśród oklasków na swoje miejsce, po nim do stołu prezydenckiego podchodzi Lord Adrian, nagroda Nobla, rektor Uniwersytetu w Cambridge.

Wysokie odznaczenie prof. Kuryłowicza jest jednocześnie wyróżnieniem Polski, gdyż od 1945 roku, to znaczy od przeszło dziesięciu lat, po raz pierwszy polski naukowiec otrzymał jeden z najwyższych tytułów naukowych. Prof. Kuryłowicz, który obecnie wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, to stary przyjaciel Francji. Po ukończeniu Akademii Handlu Zagranicznego, gdzie zrodziły się jego zainteresowania lingwistyczne i po otrzymaniu dwóch doktoratów z języków romańskich i germańskich, studiował we Francji, poświęcając się już definitywnie studiom nad językami indo-europejskimi (począwszy od greckiego i łaciny, poprzez języki hinduski, irański, języki germańskie, celtyckie i bałtyckie).

Kiedy w parę godzin później siedzimy z prof. Kuryłowiczem (już bez togę) w kawiarni na Place du Théâtre Français, prowadząc swobodną pogawędkę, trudno przypuścić, aby ten miły, wesoły i tak ogromnie bezpośredni pan, spędził całe swe życie na studiowaniu spółgłosek i akcentów różnych języków potocznie używanych i takich, o których wiedzą tylko wtajemniczeni, jak na przykład język „hetycki”!

— Panie profesorze, bardzo przepraszam, ale co to za język, ten „hetycki”?

— To, proszę pani, język, którym mówiono jakieś dwa tysiące lat przed Naszą Erą w Azji (dziś byłoby to w okolicach

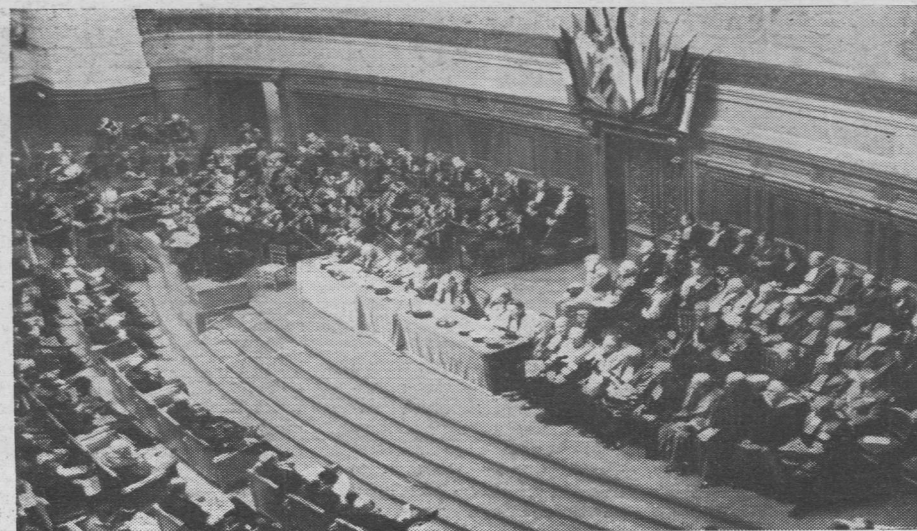
Turcji). Pisało się tym językiem klinowo i dopiero po pierwszej wojnie odszyfrowano go. Ja zaś się bliżej tym językiem zajmowałem i napisałem w 1927 roku artykuł, który zainteresował specjalistów w wielu krajach.

— Pan profesor pisze zdaje się swoje prace od razu w języku francuskim?

— Tak, napisałem kilka książek właśnie o językach indo-europejskich po francusku, gdyż w ten sposób mogły się stać łatwiej dostępne dla naukowców wielu krajów.

— Dziekan Wydziału Filozoficznego, p. M. Renouvin, podkreślił dziś w swym przemówieniu podczas uroczystości na Sorbonie, że zna pan profesor niezliczoną wprost ilość języków obcych...

— Ach, proszę pani, nie mówmy o tym. Nie wiem, co to znaczy słowo „zna”. W niektórych językach piszę, czytam, mówię i myślę, w niektórych tylko czytam, jak na przykład po grecku lub łacinie, a rozumiem... to już lepiej nie wliczać...



Wielki amfiteatr Sorbony podczas uroczystości.

(Foto Z. SIEMASZKO)

Przez chwilę się zastanawiam, czy wypada zadać „niepoważne” pytanie: w jednej osobie członkowi Polskiej Akademii Nauk, Królewskiej Akademii Umiejętności w Danii, członkowi Korespondentowi Francuskiej Akademii „Inscription et Belles Lettres”, członkowi honorowemu Amerykańskiego Towarzystwa Językoznawczego, profesorowi odznaczonemu Krzyżem Komandorii z Gwiazdą, który za swe prace w 1955 roku otrzymał nagrodę państwową — wreszcie decyduję się.

— Panie profesorze, co jest pana „hobby”, albo jak się u nas mówi „konikiem” poza filologią języków indo-europejskich?

— Odpowiem pani słowami piosenki —

mówi z uśmiechem profesor: kobiety, wino, śpiew...

— A w Paryżu?

— W Paryżu? W Paryżu, jak zwykle przede wszystkim ulice, perspektywa. Wszystko jest owiane przecież wspomnieniami młodości... Ale najchętniej chodzę po Boul' Michel'u i po cichych uliczkach, w okolicach Panteonu. Tam mieszkalem, kiedy byłem po raz pierwszy na studiach w Paryżu...

— Ostatnie pytanie, panie profesorze: Czy przyjechał pan sam do Paryża?

— Tak, proszę pani: Wybrałem „wolność” i przyjechałem bez żony, czego mi oczywiście nie mogą wybaczyć żony moich francuskich kolegów... M. S.

### PO DWU STRONACH JEZDNI KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA



## Spacerkiem po Warszawie

Teraz znajdujemy się na rogu Krakowskiego Przedmieścia i biegnącej w dół ku Wiśle krętej nieco ulicy. To Karowa, która swą nazwę zawdzięcza jeszcze tym odległym czasom, kiedy to Warszawa nie posiadająca kanalizacji wywoziła nieczystości nad Wisłę przy pomocy specjalnych wozów, zwanych karowymi. Ponieważ najczęściej jeżdżono w dół tą trasą, więc tak też nazwano ulicę.

Przedwojenni warszawiacy doskonale pamiętają to miejsce zaraz za rogiem Karowej: tu przecież wznosił się dom, w którym mieściła się redakcja „Kurierza Warszawskiego” a na dole znana restauracja pod firmą Simon i Stecki. Kilka sal restauracyjnych bywało stale przepelnionych, zwłaszcza wieczorem po teatrze, gdy bywalcy teatralni przychodzili tu na kolacje, nierzadko zabawieni miłą, towarzyską rozmową przez starszego pana z wąsikami, pana Simona we własnej osobie. Dziś na próżno szukałoby się tej kamienicy, którą burzące pociski podczas powstania zmiotły z powierzchni ziemi.

Urbanisci warszawscy zdecydowali, że nie należy tej kamienicy odbudowywać, gdyż przez otwartą przestrzeń utworzy się widok na Wisłę z osi saskiej, która tędy przebiega przez plac i Ogród Saski na zachód miasta. Zamieniono więc plac po uprzątniętych ruinach na ładny skwer z zielencami i klombami kwiatów, gdzie na ławeczkach siadają mamy z dziećmi i emeryci.

Do skweru przylega kościół Wizytek, ufundowany w swej pierwotnej postaci jeszcze przez Marię Ludwikę, która sprowadziła tu ze swej francuskiej ojczyzny siostry Wizytki, a jako murowany już konsekrowany w roku 1761. Kościół Wizytek jeden jedyny oparł się zburzeniu i pożodze Krakowskiego Przedmieścia i po katastrofie wymagał tylko odnowienia. Obecnie w ślicznej, odnowionej postaci zachwyca swą harmonijną budową.

Zanim mu się bliżej przyjrzymy i ruszymy dalej tą parzystą stroną Krakowskiego Przedmieścia, przejdźmy na chwilę na przeciwną stronę jezdni. I tam jest coś do obejrzenia. Musimy, po przejściu przez ulicę, cofnąć się trochę znowu w stronę Placu Zamkowego i przystanąć dopiero na rogu Trębackiej naprzeciw Mickiewicza, którego oglądaliśmy już z bliska na poprzedniej przechadzce.

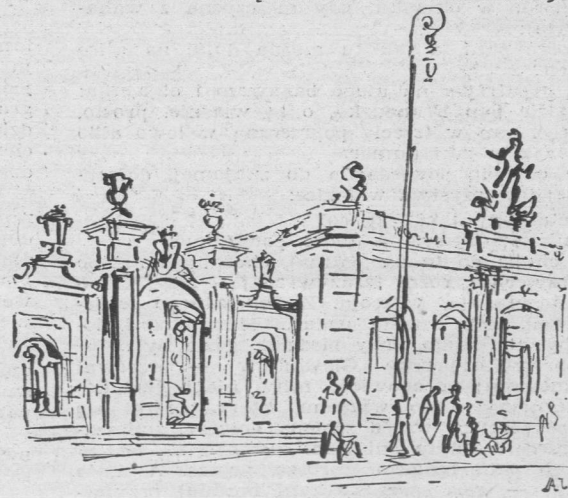
Na rogu Trębackiej, która w owych czasach, kiedy była tu jurydyka dziekana warszawskiego zwana się Dziekańską, znajduje się śliczny biały gmach. On to jest przyczyną tego, że ulicę z Dziekańskiej przemianowano na Trębacką. Tu bowiem znajdowała się poczta, z której wyjeżdżali trębacze na kozłach dylizansów pocztowych. Stara

poczta, mieszcząca obecnie władze sądowe, była jednym z pierwszych gmachów stylowo odbudowanych po wojnie.

Przedwojenni warszawiacy pamiętają, że na rogu Trębackiej na pierwszym piętrze znajdował się Salon Sztuki, a na dole cukiernia pod firmą „Bott i Clotin”. Ci, którzy spędzili w Warszawie okupację, pamiętają także, że w tym parterowym lokalu mieściła się restauracja dla wojskowych niemieckich „Nur fuer Deutsche” pod nazwą „Zur Huette” i że jak się potem okazało, wszyscy kelnerzy byli tam z... Intelligence Service.

Obecnie zarówno ów parterowy lokal, jak ten nad nim, na pierwszym piętrze, zajmuje jedna z najładniejszych kawiarni warszawskich „Telimena”. W stylowo urządzonej wnętrzu usługują kelnerki, ubrane w staroświeckie stroje, a z pierwszego piętra rozciąga się śliczny widok na Krakowskie Przedmieście.

Zaraz za rogiem Trębackiej (oczywiście idąc już znowu w stronę Nowego Świata) mijamy interesujące kamieniczki nr 21, 19 i 17. Ta ostatnia kamienica, niegdyś będąca własnością rodziny Sobieskich, ojca Jana III, a potem jego samego, poprzednia nr 19 to słynna kamienica Lanciego; obecnie mieszczą się w obu biura Ministerstwa Kultury, Zarządu Teatrów oraz redakcja tygodnika „Przeгляд Kulturalny”. Ministerstwo Kultury ma jednak swe główne pomieszczenia w pałacu, oznaczonym nr 15, stojącym w głębi obszernego dziedzińca. Pałac ten zbudowany przez architekta Fontanę w roku 1730 dla Czartoryskich,



przeszedł potem na własność rodziny Potockich i ich to herb widnieje na frontonie i na żelaznych kratkach bramy.

Pamiętamy, że przed wojną w skrzydle pałacu, przylegającym do Czystej, mieścił się sklep futrzany Chowańczaka, firma braci Lopienskich, i księgarnia Gebethnera i Wolffa. Obecnie nie ma tu sklepów, tylko w danej korydegardzie, należącej do pałacu urządzone są niewielkie wystawy plastyczne.

Skończymy na dziś przechadzkę tu na rogu Czystej, by za tydzień ruszyć dalej w stronę Nowego Świata.

Karolina BEYLIN  
Rys. Antoni UNIECHOWSKI



## Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Po siedemnastu latach wraca do Kraju pewien mężczyzna. Wspomina dawne lata, a wśród tych wspomnień — kobietę...

Maria jest samotna. Pracuje w jednej z gazet warszawskich jako dziennikarka. Przeszła już myśleć o mężu, który nie wrócił...

Wysoki, szczupły mężczyzna wysiadł przy Rondzie Wasyngtona...

Lśniąc od wilgoci jezdnia odbijała nerwowe mruganie czerwonych świateł samochodów uchodzących w ciemność, długie pasma reflektorów zamiatwały przed sobą bruk, rozgarniały zapadający zmrok, oślepiły przechodniów, wywołując z tego zmrzoku nagle ich twarze — jak na tle filmowego ekranu. Gdy samochód przemknął, pochłaniała cały obraz ciemność, gęściejsza, głębsza zdawałoby się, niż poprzednio. Zapadali się w tę ciemność, ludzie, śliska jezdnia, krawędzie chodników, wątle, młode, gołe drzewka. Po chwili znów, gdy nadjeżdżał następny samochód, długie blice światła siekły ludzki potok, przylepiały się badawczo i natarczywie do pleców, ramion, rąk, objuczonych siatkami, teczkami, paczkami.

Była to pora, gdy perłowa, mieniąca się seledynem, różem, fioletem i błękitem mgiełka nad Wisłą gęstnieje, przeradza się w granat i czerń i ciężce zaczyna miastu zasłona nocnego mroku. Jeszcze przez chwilę leży twardo na wodzie pomarańczowo-bury odblask wieczornej zorzy — i on niknie, a Wisła, taka swojska, siwa i rzewna za dnia, toczy się w dół gdzieś jakby po dnie życia, polyskuje złowrogo i trwożnie smolisto-czarnymi kłębowiskami wirów, migocze płochliwie przy niewidocznych brzegach drobną tuską fali, schwytaną przez światło latarni jak stado ptaków w sieć. W takie długie wieczory i noce, gdy zły jesienny wiatr pogania jej fale, bywa Wisła nieraz ostatnią powierniczką ludzkich nie-szczęść.

Rzadkie, zbyt rzadkie jeszcze światła skąpo, ubogo stroją nocną Warszawę. Zaledwie tyle mają mocy, że w rudym markotnym ich kręgu może odetchnąć przez moment człowiek, wynurzający się z nieprzyjaznej ciemności.

Mężczyzna, który wysiadł z tramwaju, przepchnął się przez gromadkę ludzką stłoczoną na przystanku i skierował się do budki „Ruchu”. Zastukał w okienko, chroniące wnętrze od deszczu, a gdy odsunęła szybką kobietą opatuloną w grube, ciepłe chustki, powiedział:

— Poproszę o jakąś wieczorną gazetę...

Sprzedawczyni spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Jak to jakąś? Jest tylko „Express” ale już go nie ma.

— A to?

— To poranne. Chce pan?

— Poproszę. Ile płacę? — bezradnie przebierał pieniądze w portmonetce.

— Przecież jak zawsze... — zauważyła clerpko, lecz po chwili dodała z poczuciem wyższości: — Dwa-dziesiąt.

Człowiek położył na ladzie banknot.

— Nie złotych przecie, groszy... — trochę zniecierpliwiona, a trochę rozbawiona, wyjęła sama monetę z jego portmonetki, podała gazetę i chciała już zasunąć otwór w okienku, gdy mężczyzna z wahaniem zapytał:

— Proszę pani, a jak tu można dojść na ulicę Walecznych?

Kobieta popatrzyła na niego badawczo i objaśniła:

— Pójdzie pan Francuską, o tą właśnie, prosto, potem skręci pan w trzecią poprzeczną w lewo albo w prawo, zależy jaki numer.

Kiedy odszedł, powiedziała do znajomej, dotrzymującej jej towarzystwa w budce:

— Nietutejszy jaki, czy co?

— I nie dzisiejszy... A może pomyłony?

— E, chyba na to nie patrzył, choć może... Albo skądś przyjechał, różni teraz wracają.

— Ano wracają, wracają. Znam jednego takiego co wrócił. Ech, szkoda gadać... Mówię pani, lepiej byłoby dla niego, żeby siedział, gdzie był...

— Poproszę o paczkę „Giewontów” — przerwał kumom interesującą opowieść miły, niski głos kobiety, stłumiony nieco wiatrem, który zerwał się i miotał po placu wstód zastony deszczu, zmieszane z przedwczesnym śniegiem.

— A to pani redaktor, proszę, proszę. A „może „Expresik”? — głos sprzedawczyni brzmiał przyjaźnie i żartobliwie.

— Nie, dziękuję, mam — odpowiedziała śmiejąc się kupująca.

Po chwili pochłonęła ją zawieja.

4

Maria brnęła przez bajora, prawie ślepa od deszczu i wiatru. Chętnie by zaplała, ale pomyślała z pewnym okrucieństwem:

— Po co?

Lzy wylane w samotności nie koją bólu. A jej

leż nikt nie obejrze. Przecież nie będzie w tym celu wzywać starej wdowy po doktorze, nudnej nieco sąsiadki, czy eleganckiej rodziny modnego architekta, zamieszkałego piętro niżej. No jeszcze w suterenie stary szewc z liczną rodziną, tak zabiedzony, że uważający wódkę za jedyną rzecz na ziemi, na którą warto wydać zarobione przypadkiem grosze. Jeszcze może ktoś z nich...

— I to się nazywa dom. Ja niam dom... — szepotała z goryczą Maria. — No, chyba że... gdyby Jurek wrócił... ale nie! To przecież wykluczone. Zbyt wiele lat zupełnego milczenia. Już dawno trzeba było powiedzieć to sobie jasno i wyraźnie i starać się urządzić sobie życie jakoś po ludzku, inaczej, nie tak. „Odludek, dziwaczka, maniaczka” — mówią ludzie, znajomi, koledzy.

I znów ten refren, który ją tak zdenerwował w „Switeziance”, wypłynął z głębi pamięci, scigając uparcie:

„Po wielu, wielu latach...”

— Dlaczego „jak gdyby nigdy nic”? Ładne „nic”. siedemnaście lat!



Rys. Marek Rudnicki

Coś poruszyło się w przydrożnych krzakach. Samotny kot zamykał załosem i dał susa w głąb niezabudowanego placu.

Za oknami niewysokich, najwyżej dwupiętrowych domków jaśniały światła.

— Tu ktoś pracuje albo spi dziecko; przycmiona lampka nocna rzuca błądy odblask na ścianę pokoju widzialną z ulicy. Tu świeci się zyrandol; pewno jedzą kolację — spóźniony obiad rodzinny. Pewno gra radio, opowiadają sobie co robili przez cały dzień... Albo się kłóca — podpowiada Marii złośliwy chochlik. Rodzinna idylla to rzadka dziś rzecz. Ludzie są tacy nerwowi, rozdygotani.

Możliwe. Ale nie są sami. Nie idą samotnie przez zaplakaną, ciemną ulicę do domu, który nie jest domem, bo nikt w nim nie czeka. Nikt nie zapyta, dlaczego tak późno wraca. Nikt nie pomoże zdjąć płaszcz, nikt nie będzie się upominał o obiad, nawet skąpy, skromny, może źle ugotowany, wystany w wielogodzinnych kolejkach sklepowych. Nikt.

— Dość tego — woła Maria ku ciemności, ku czarnej Wiśle, toczącej w zagadkowym zamyśleniu smolistą nocną falę z rozpiętą poza nią teatralną panoramą Warszawy.

— Już nic chce, nie mogę już więcej! — woła do nagich drzew z zawieszonymi wśród gałęzi jakby dla zabawy mdłymi kuszycami latarni.

— Dość. To już była ostatnia próba! Jak nie z tego nie wyjdzie, to...

Nie bardzo wiedziała — „co”. Co ma stać się, jeśli ostatnia próba położenia kresu samotności zawiedzie. O tym jeszcze pomyśli. Teraz przede wszystkim pragnęła uwolnić się od szarugi, aciec przed wiatrem, który biegł jej śladem, popędzając gromady suchych, martwych liści. Odgłos, jaki wydawały, podobny był do tysięcy lekkich, natrętnie przesładujących przechodnia niewidzialnych kroków.

Skrzypnęła furtka. Wiatr scigający samotną kobietę wyrwał jej jeszcze na pożegnanie drzwi wejściowe ze skostniałej ręki i trzasnął nimi z gniewną

pasją. Otoczyła ją nagle cisza, ciepło, półmrok klatki schodowej. Wspiwała się wolno po schodach, zmęczona jeszcze walką z jesienną nie pogodą i własnym cierpieniem, ze swoją zbuntowaną myślą. Minęła drzwi mieszkania architekta, spoza których dolały gwar wielu głosów, śmiech i szaleńcze, opętane dzikim rytmem takti modnego „rock n'roll”. Na zakręcie wiodącym do jej drzwi, przystanąła na chwilę. Jeszcze parę schodków. Ciemno. Znow ktoś wykręcił żarówkę na schodach.

— Pewno ten urwis Maciek od szewca. Funduje sobie za to papierosy. Co z niego wyrośnie w tych warunkach?

Po omacku szukała klucza na dnie torby. Jak zwykle, zaplątał się w niezliczonych szpagalach dziennikarskich i babskich drobiazgach. Trzeba kupić nareszcie ten łańcuszek do kluczy... Jest... Wysunęła rękę w kierunku zamka i w tej chwili krzyknęła cicho.

Przy drzwiach z mroku wyłoniła się jakaś postać i lekko schrypięty męski głos zapytał:

— Czy to tu mieszka pani Maria Kowalska?

Maria bez słowa otworzyła drzwi i weszła pierwsza. Przekreśliła kontakt w małym przedpokoiku i powiedziała:

— Proszę.

Mężczyzna stał przez chwilę, jakby wahając się, po czym przekroczył próg.

— Proszę — powtórzyła Maria zmęczonym głosem, zapraszając przybysza gestem ręki do pokoju.

— Pewno znów jakiś nieszczęśnik, który myśli, że dziennikarze są wszechmocni i że wystarczy zwrócić się do prasy ze swoim kłopotem, a troska się skończy, — pomyślała Maria z niechęcią.

Rzuciła niedbale płaszcz na krzesło i odwróciła się twarzą do mężczyzny. Lagodne światło starego, kutego w mosiądzu zyrandola oświetliło wieczornego gościa. Maria zobaczyła wysoką, szczupłą postać w zbyt obszernym, nowym, ale taniutkim płaszczu, chuda, bladą twarz o siwiejących skroniach i ciemno-orzechowych oczach, podkrążonych sinym cieniem. W jednym ręku mężczyzna trzymał kapelusz, z którego ściekały krople deszczu, tworzące na posadzce jezioro. W drugiej ręce — mały, drewniany odrapany kufer, jaki miewają poborowi.

Stali naprzeciw siebie w milczeniu, Maria zdziwiona i wyczekująca, mężczyzna zakłopotany.

— Czy pani Marii Kowalskiej nie ma w domu? A może... tu nie mieszka? — wykrztusił przybyły.

— Ależ owszem, to ja przecież jestem Maria Kowalska.

— Pani...? Pani?!

— Tak, ja. Ale o co chodzi? Może pan szuka jakiejś innej Marii Kowalskiej? Pewno się pan pomylił.

— Tak... innej... — słowa z trudem przechodziły przez gardło mężczyzny. Przez bladą twarz przebiegały dzikie skurcze.

— Ale adres... adres... — wyszeptał ledwo dosłyszalnie.

Maria przestraszyła się trochę. Może to jakiś wariat? Czego on tu od niej chce? Już gotowa była mu powiedzieć, żeby sobie poszedł i nie zawracał jej głowy, bo ledwo żyje ze zmęczenia, gdy zupełnie dla siebie niespodziewanie zapytał:

— A kto pan właściwie jest?

— Ja... Ach tak, przepraszam. Ja jestem Jerzy Kowalski.

Maria z całej siły oparła się o stół. Obie dłonie wpiły się w kant blatu aż do bólu, którego nie poczuła. Patrzyła na mężczyznę szeroko otwartymi, nieruchomymi oczami.

— Pan kłamie! — stwierdziła martwym głosem. Zapanowała cisza, która przebudziła w Marii, nieopisany bolesny gniew.

— Pan kłamie, kłamie! Nie, nie, to niemożliwe! To nieprawda! — krzyknęła tak dziko, że mężczyzna przeszedł dreszcz. — Pan nie jest Jerzym!

## ROZDZIAŁ II.

## NA TROPACH PRZESZŁOŚCI.

Nagły wybuch Marii wyrwał mężczyznę z poprzedniego, osłupienia czy też zmięszania.

— Ależ zapewniam panią, że tak! — zawołał gwałtownie.

— Zaraz... zaraz... — Maria potarła drżącą dłonią czoło, jakby próbując w ten sposób utrzymać jakiś porządek w swych myślach. — Więc jak to jest, jak to się stało?

Opadła ciężko na krzesło i ruchem pełnym beznadziejnego znużenia wskazała mężczyźnie fotel w rogu pokoju.

Dalszy ciąg w tygodniku



## MODNE A PROSTE

### Sukienka-płaszcz

Oto sukienka zapięta z góry do dołu, guziczki jednak (lub zastrzaski) są ukryte.

Kołnierz kostiumowy, otwarty, rękawy trzydwierciowe, z mankietami. Kieszenie u góry nakładane, spódniczka gładka, na przodzie, fałdy z obu boków.

Można ją uszyć z wełny lub wełnianej etaminy. Na uszycie (miarą 44) trzeba dwa i pół metra materiału o szerokości 1,40.

### Palce lizać

#### ZDRADZAMY KUCHENNE SEKRETY

Aby zielona fasolka była smaczniejsza, grzejemy łyżkę wody z łyżeczką masła, aż do momentu, gdy masło stopnieje. Zalewamy tym płynem fasolkę w chwili, gdy wyciągamy ją z wody.

Ciasto na naleśniki będzie o wiele smaczniejsze, jeśli zamiast zwyczajnej mąki weźmiemy mąkę kukurydzianą i kartoflaną pół na pół. Prosimy raz spróbować!

Ponieważ do naszej redakcji nadeszło kilka listów na tematy osobiste, otwieramy z dniem dzisiejszym nową rubrykę „Rady od serca”.

Drogi „Tygodniku”!

Piszę do Ciebie ten list, bo już naprawdę nie wiem jak mam postąpić. Może Wy mi poradzicie, może wymyślicie coś, żeby mi pomóc. Opowiem pokrótce o sobie. Mam 19 lat i kocham jednego chłopca, który mnie też podobno kocha. Dotychczas było wszystko jak najlepiej. Spotykaliśmy się po pracy, czy w niedzielę, jeździliśmy razem na wycieczki, bo on ma skuter. Ale od pewnego czasu wszystko się popsuło. Raz mój chłopiec powiedział mi, że już czas wziąć ślub. Ja powiedziałam, że nie mam nic przeciwko temu. A on na to: „To ja porozmawiam z rodzicami”.

Spotkaliśmy się nazajutrz. Spytałam: „Powiedziałeś rodzicom?” „Nie”, odpowiada. „Dlaczego?” „Bo nie wiem czy się zgodzą?” „Jak to czy się zgodzą, przecież to ty się żenisz, nie oni.” „Ale widzisz, moja droga, czasy ciężkie, my nic nie mamy, ty nic nie masz, zrozum, przecież to dużo kosztuje. Będzie nam trudno żyć.”

Strasznie mnie ta jego odpowiedź zdenerwowała. Mówię: „Przecież ty pracujesz, ja pracuję, po jakimś czasie się dorobimy, nie musimy na nikogo liczyć.”

Wtedy on zaczął opowiadać, długo i zawiłe, że bym się nie gniewała, ale, że naprawdę będzie nam ciężko, że może lepiej poczekać i tak dalej, i tak dalej. A w końcu powiedział o co właściwie chodzi. „Bo widzisz, ty jesteś biedna, tobie nic nie dadzą. A moi rodzice chcieliby, żebym się bogato ożenił”.

Gdy to usłyszałam, odeszłam bez pożegnania, bardzo rozżalona. Ale, że go kocham, to mi bardzo ciężko. Poradźcie, co zrobić?

#### Dziewiętnastoletnia

Droga Pani! Trudno radzić w takiej sprawie, bo rozumiem, że pani ciężko i bardzo przykro. A przykro dlatego, że zawiadła się pani na swoim chłopcu. Wierzyła mu pani, że ją kocha, że szczerze pragnie, żebyście się pobrali i byli szczęśliwi. Wydaje mi się, że pani postąpiła słusznie odchodząc od niego. Bo trzeba definitywnie zerwać z chłopcem, który choć może darzył panią jakimś uczuciem, to przed-



## GŁOS MA MICHALINKA

### Co masz w forebce?

Mój przyjaciel Romcio pragnie się ożenić. Uważając mnie za kobietę doświadczoną, przyszedł do mnie po radę. Opowiedział mi od razu o pewnej niewiastce której ma zamiar się oświadczyć.

— Wydaje mi się — mówił że ma ona wszystkie zalety odpowiednio na żonę. Ale jak mogę się przekonać, czy się nie mylę? I jak się upewnić, czy jest gospodarna?

Pomyślałam chwilę i dałam mu radę dość podstępna.

— Posłuchaj, mój drogi. Będąc w towarzystwie twej wybranej, postaraj się pod jakimkolwiek pozorem zafrzeć do jej forebki. Nie chodzi tu o jakąś niedyskrecję, o znalezienie jakiegos listu czy zapisków. Chodzi o samo wnętrze torby. Zawartość jej bowiem charakteryzuje najlepiej kobietę i jej gospodarność.

Romcio posłuchał mojej rady i przyszedł nazajutrz z dokładnym sprawozdaniem.

— Zafrzałem do forebki i oto obraz: szminka, rozsypany puder, parę zużytych biletów autobusowych, różne nieważne kwity, dwa miętowe cukierki, zapinki do włosów, guzik, grzebyk z połamanymi zębami, rozsypane zapalki...

— Dosł! — przerwałam mu z tą kobietą nie radzę ci się żenić!

Romcio przyznał mi rację i odtąd zaczął szukać innej żony. Ale miały miejsce i na żadną nie mógł się zdecydować, bo z każdą robił próbę „forebkową”, która wypadła niezadowolająco.

Tychczasem przyjechała do nas kuzynka mego męża, którą chcieliśmy wydać za mąż. Pomyślałam o Romciu i postanowiłam ich skojarzyć ze sobą. Poprosiłam więc oboje do siebie na podwieczorek. Poprzednio jednak kupiłam kuzynce w upominku nową torbę i baczyłam pilnie, co ona do niej wkłada.

Podwieczorek udał się znakomicie, Romciowi kuzynka bardzo się spodobała. W pewnej



chwili wstał i spojrzął na mnie porozumiewawczo. Wskazałam mu oczyma drugi pokój, gdzie została forebka. Teraz już nie miałam wątpliwości, że wszystko pójdzie dobrze.

— Ale oto Romcio wbiegł z powrotem do jadalni wzburzony, nie spojrzawszy nawet na kuzynkę, ale pożegnawszy się sucho, wyszedł. Pobiegłam za nim do przedpokoju.

— Co się stało, Romciu?

— Uf! — zawołał ze złością — takiego smietnika w torbie jeszcze dotąd nie widziałem. Coż tam się działo! Połamana puderniczka, rozsypane korale, nici kawałek czekolady zgniecionej ze szminką, klucz od sardynek, stare bilety kinowe, tytoń, stłuczone lusterko...

— Idiot! — krzyknęłam oburzona — to była moja torba!... MICHALINKA

## Rady od serca

ko zapomniał o nim, g weszły w grę sprawy materialne. Oczywiście, należy się liczyć ze zdaniem rodziców należy im okazywać szacunek i serce. Ale gdyby chłopcu naprawdę na pani zależało, potrafiłby przekonać rodziców.

Powiem pani na pocieszenie. Ten chłopiec pani nigdy nie kochał. Trzeba zerwać, zapomnieć. A gdy ma się 19 lat, to naprawdę nie trudno. Spotka pani jeszcze mejniednego chłopca i na pewno znajdzie takiego, który pokocha ją prawdziwie, bez względu na majątek.

A oto fragment innego listu: Jestem już pięć lat po ślubie. Mamy dziecko. Ja pracuję, mąż oczywiście także. Bardzo kochamy się i jest nam dobrze. Ale od pewnego czasu sąsiadki i znajome ciągle mi opowiadają niestworzone historie: że widziały mego męża z jakąś kobietą, i że bym uważała, bo na pewno sobie kogoś znalazł. Opowiadały jeszcze, jak to baby, jak ona wygląda, gdzie razem chodzili, co robili.

Jeszcze słowa mężowi nie powiedziałam, choć to już dobre parę tygodni minęło. I piszę do was, bo nie wiem czy z nim mó-

wić, czy robić awantury, czy może zacząć go śledzić? Meżatka

Miła pani! Nic nie robć, ani awantur, ani kłótni, ani go nie śledzić. Jeśli rzeczywiście mąż pani kims się zainteresował — to awantury tylko pogorszą sprawę. A jeśli to wszystko brzydkie babskie plotki — po co niepotrzebne scysje. Mówią, że kobiety mają intuicję. Ja w to specjalnie nie wierzę. Ale skoro pani pisze, że mąż jest taki sam dla pani, jak był, skoro nie może mu pani niczego zarzucić, to myślę że to rzeczywiście tylko złośliwe i zazdrosne „baby” wysysały sobie z palca całą historię. W każdym

## Czy umiesz majsterkować?

JEST pewna dziedzina domowa, w której zawsze byłyśmy uzależnione od mężczyzn. Jeśli na przykład światło w mieszkaniu się zepsuje, zlew zostanie zatkany lub woda cieknie z kurka, czekamy niecierpliwie na powrót męża lub syna, aby wybawił nas z kłopotu.

A tymczasem wszystkie te na-

prawki nie są tak skomplikowane ni trudne, abyśmy sobie same nie mogły poradzić.

Podajemy dziś parę praktycznych wskazówek, które będą wam pomocne w samodzielnym majsterkowaniu. Radzimy poniższe porady wyciąć i zafrzeć do nich w razie potrzeby, a zwłaszcza wtedy, gdy mąż, czy syn, „nie ma czasu”.

### Gdy zlew w umywalce jest zatkany

Co za kłopot! Zlew w umywalce „się zatkał” i woda nie chce spływać. Co robimy? Zamykamy wpięty kurek. Pod kolankiem zlewu stawiamy miednicę. Odkręcamy kluczem angielskim śrubę przy kolanku i wówczas puszczamy wodę, która zaczyna wlewać się do miednicy. Równocześnie drutem przeczyszczamy rurę. Gdy widzimy, że po oczyszczeniu z różnych nalotów, jak mydło, włosy itp. woda spływa już swobodnie, zakręcamy z powrotem śrubę, zmieniając przy niej wytartą gumkę.

### Szuflada się zacięła

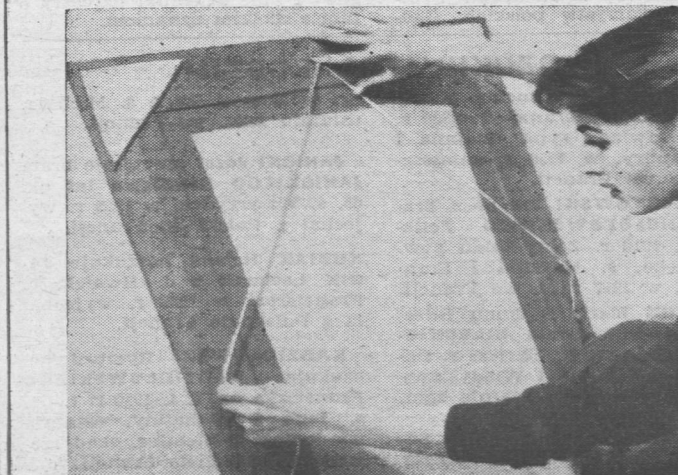
Chcemy otworzyć lub zamknąć szufladę, ale przychodzi nam to z trudem. Co zrobić? Wyjąć szufladę i natłuścić jej boki mydłem lub świecą. Najczęściej to wystarczy, aby ślizgała się gładko. Jeśli nie, należy jeszcze lekko

oszlifować jej boki ostrym nożem lub pilnikiem.

### Zawieszamy obraz na ścianie

Mierzymy długość ramy. Z obu stron zaznaczamy w pośredku miejsce w które należy wkręcić dwie solidne śruby. Gdy już wręcone, nakładamy na nie grubą sznur który obraz będzie podtrzymywał.

Następnie zaznaczamy na ścianie odpowiedni punkt i silnymi, precyzyjnymi uderzeniami młotka wbijamy gwóźdź, na który potem sznur z obrazem zawieszamy. (Patrz fotografie.)



(Klische i objaśnienia dostarczone przez redakcję „Elle”).



## TAKIE UROCZYSTOŚCI ZDARZAJĄ SIĘ RAZ NA 115 LAT

Zdawałoby się: uroczystość jubileusz jeden z wielu. Przemówienia, odznaczenia, występy artystyczne... Referatu na temat historii i tradycji polskiego liceum zacząłem słuchać z pewną obojętnością. No cóż, jeszcze jeden referat.

Ale skupiałem uwagę w miarę gdy płynęły zdania pełne wielkiej treści, wielkich nazwisk, gdy przed słuchaczami przewijały się lata walk: batignolczyca na ulicach Paryża; rok 1848, młodzież z tej uczelni toczy bój przeciw Prusakom w 1871 roku, 1914, 1944. Młodzież dzielna, rozumna, pilna. Z murów tej szkoły wyszło przeszło dwa tysiące intelektualistów, naukowców, polityków, inżynierów, lekarzy, członków Instytutu Francuskiego, świętych oficerów. Te polskie pokolenia godnie spłacały swą drugą ojczyznę — Francji, dług wdzięczności, zaślgnięty od chwili powstania liceum.

Z pewnym wzruszeniem czytałem na murze gmachu szkoły napis: „Ecole Polonaise fondée en 1842, reconnue établissement d'utilité publique par décret de sa Majesté Napoléon III le 8 avril 1863”...

A kilka metrów dalej pod wielką tablicą, na której wypisane były nazwiska wychowanków i nauczycieli liceum poległych w walkach minionych wojen, stanęli przedstawiciele Polski, dyrektorzy Liceum, starzy wychowankowie szkoły, a młody chłopiec przy dźwiękach werbla czytał nazwiska poległych. Po każdym nazwisku z szeregów uczniowskich padała odpowiedź: „Mort au champ d'honneur”.

Wzruszające było przemówienie prof. dr. Edwarda Pomian-Pożerskiego, 80-letniego staruszka, który w pięknej francuszczyźnie przypominał najbardziej chwalebne karty historii swojej dawnej uczelni, przypominał jak wiele łączyło i łączy nas z gościnną ziemią Republiki Francuskiej. Do tego też wątku nawiązał chargé d'affaires, Jerzy Wiechecki, stwierdzając między innymi że: „podstawowe wspólne interesy dyktują nam przyjaźń...”

Omawiając ostatnie porozumienia i kroki podjęte przez Pol-

skę i Francję w dziedzinie wzajemnego zbliżenia obu krajów radca Wiechecki przypomniał deklarację polsko-francuską o współpracy kulturalnej, porozumienia w sprawie wymiany naukowców, techników polskich i francuskich, przyznanie godności doktora honoris causa paryskiej Sorbony prof. Kuryłowiczowi, urządzenie wystaw polskiego malarstwa w Paryżu, oraz toczące się rozmowy w sprawie konkretnej współpracy gospodarczej”.

Oficjalną część uroczystości zakończyło odczytanie telegramów od ministra spraw zagranicznych — Rapackiego, min. oświaty — Bieńkowskiego, b. min. Paul-Boncour, i wielu innych osobistości, jak również byłych wychowanków liceum. Serdecznie przyjęli uczniowie telegram z Warszawy od Czesława Kucharskiego — studiującego obecnie na wydziale dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego, który przesłał

gratulacje i całusy koleżankom i kolegom w Paryżu.

Radca Jerzy Wiechecki, w imieniu Rady Państwa, udekorował Krzyżami Zasługi: dyrektora Szkoły, Stanisława Gogiuskę i profesorów: Eugeniusza Jodłowskiego, Stefana Gębickiego i Henryka Stępniewskiego.

Po części artystycznej w salach szkoły odbyło się przyjęcie z udziałem całej młodzieży i zaproszonych gości.

★

Z wielu rozmów, obserwacji i opinii można stwierdzić, że Liceum Polskie nawiązuje do najlepszych tradycji i osiągnięć szkolnictwa francuskiego, a program tej zastrzeżonej szkoły uwzględnia obecnie zmiany dokonane w Polsce po październiku. W trudnej pracy, Polacy we Francji na pewno życzą wychowawcom i uczniom Liceum batignolskiego wielu osiągnięć i sukcesów.



Gmach Liceum Polskiego.

## ROCZNICA W MONTLUÇON

W związku z 5-tą rocznicą założenia Stowarzyszenia Matek Różańcowych w Montluçon odbyła się uroczystość.

odniósł wielki sukces. Ładnie wyglądały małe dzieci w strojach z końca ubiegłego stulecia: chłopcy w czarnych frakach i cylind-



Zespół dzieci polskich z Montluçon.

Na program artystyczny złożyły się — inscenizacja „Zabawa jakich mało!”, oraz taniec — „Poleczka” w wykonaniu dzieci polskich, który

drach, a dziewczynki w długich sukniach i fantazyjnych kapeluszach.

Zofia Piątek  
Montluçon.

## USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

P. JAKUB GŁOGOWSKI FUMEL, (LOT ET GARONNE)

**O**DMAWIA pan płacenia składek do Caisse Mutuelle Agricole, ze względu na to, że polscy obywatele nie mają prawa do renty starczej, mimo że od wielu lat wpłacali do Kasy swe należności. Caisse Agricole grozi odaniem sprawy do Sądu.

Przypuszczamy, że zachodzi tu nieporozumienie. Jeśli chodzi o emerytury w przemyśle, to renta jest wypłacana bez różnicy narodowości, Francuzom i cudzoziemcom, zgodnie z artykułem 5, dekretu z dnia 19 października 1945 roku. Jeśli chodzi o renty starcze w rolnictwie, to ustawa z 1-go lipca 1952 przewiduje, że korzystać z niej mogą osoby, któ-

re ukończyły 65 rok życia, zamieszkałe we Francji i mające obywatelstwo francuskie, lub obywatelstwo państw, które są związane konwencją z Francją. Polska zawarła z Francją konwencję o ubezpieczeniach społecznych w roku 1947, wobec czego wszyscy Polacy mają prawo do świadczeń emerytalnych, za wyjątkiem dodatku który jest wypłacany obywatelom francuskim, a pochodzi ze specjalnego funduszu subwencjonowanego przez państwo względnie merostwa.

W żadnym wypadku nie może Pan odmówić płacenia składek, gdyż fonds de vieillesse, jest tylko jednym z elementów świadczeń społecznych. Jeżeli byłoby jeszcze w tej sprawie jakieś nieporozumienie — prosimy o dokładne opisanie sprawy abyśmy mogli ewentualnie interweniować lub udzielić dalszych wyjaśnień.

licznościowe przemówienie wygłosił p. Kołczak.

Mieczysław Proch, Troyes.

Sonvignes-les-Mines

Występ polskiej grupy folklorystycznej górali wywołał wielkie zainteresowanie w Troyes. Do obecnej chwili słyszy się wspomnienia i głosy pełne uznania dla zespołu piosenek, kostiumów i oryginalnego pokazu instrumentów regionalnych. Górali przybyłych z kraju przedstawił publiczności Mieczysław Proch, prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes.

Wieczór odbił się głośnie echem w prasie francuskiej: „Union”, „Liberation Champaagne” i inne dzienniki napisały o nim z wielkim uznaniem.

## POSZUKIWANIA RODZIN

**BEDNARCZUK Zenobia** poszukuje **NAZAR Sterana**, ur. 1930 r. Grodyślawice, syna Stefana i Aleksandry, w 1950 r. zamieszkałego we Francji.

**CHELSTOWSKI Jan** posz. brata **CHELSTOWSKIEGO Feliksa** ur. 1910 r. Zebry-Zabin pow. Ostrołęka, s. Marcina i Franciszki, w 1947 zam. we Francji.

**DĘBEK Maria** z domu Bilecka poszukuje brata **BILECKIEGO Adama** ur. 17. 12. 1898 r. Pabianice, s. Józefa i Władysławy z d. Zebkowskiej, ostatnio zam. we Francji.

**GRUŻKOWSKI Adam** poszukuje **MASZTALERZ Józefa**

ur. w Nowosiólkach s. Michała, ostatnio zam. we Francji.

**JANICKI Józef** poszukuje brata **JANICKIEGO Bolesława** lat ok. 65, s. Wawrzyńca, w 1939 r. wyjechał z Polski do Francji.

**KUBIAK Helena** poszukuje **JANIK Leokadii** z d. Hwałek, c. Franciszka, w 1939 r. wyjechała z Polski do Francji.

**KADZIDŁOWSKI Ryszard** poszukuje **KADZIDŁOWSKIEGO Franciszka** ur. 1. 4. 1910 r. Łódź, s. Jana i Michalińcy, ostatnia wiadomość z Niemiec, skąd rękoma wyjechał do Francji.

## MAŁA KRONIKA

Montreuil

W czasie porachunków osobistych, jakie załatwiali między sobą dwaj nieznajomi przy ul. Lagny, jedna z kul rewolwerowych ugodziła w nogę przechodzącą kobietę, p. Dorę Witebską, lat 61.

...w Lens

Pod znakiem przyjaźni francusko-polskiej święcono tu w ubiegłą niedzielę — 25-lecie fundacji związku byłych kombatanów polskich we Francji. Po uroczystościach kościelnych, uformowany pochód przeszedł przez ulice miasta, następnie złożono wieńce u stóp pomnika poległych przy Route de Bethune. Uroczystościom przewodził p. Krawczyński, przewodniczący miejscowej sekcji związku byłych kombatanów. Z ramienia francuskiego związku byłych kombatanów udział w uroczystościach wzięli: kpt. Garnier, komendant żandarmerii w Lens oraz p. Fernand Vincent — przewodniczący wydziału odznaczeń wojskowych. W godzinach popołudniowych nastąpiła część artystyczna w sali Saint-Laurent, gdzie członkowie grupy „Iskra” z Bruay-en-Artois wystąpili z ciekawym programem.

...w Avion

Niezwykłe piękny gest uczynił p. Podrzycki Walenty, lat 80, górnik pensjonowany. P. Podrzycki złożył w ręce miejscowego mera, sumę 5.000 franków na cele Funduszu Opieki Społecznej.

...w Baroche, Genaville i Lafontaine

Po odprawieniu mszy w kościele w Genaville, wierni tych trzech miejscowości zgotowali gorące przyjęcie nowo wyznaczonemu na te parafie księdzu Paściecznikowi, przybyłemu z Mont Saint-Martin, gdzie przez osiem lat był wikarym.

Troyes

W dniu 1 listopada, zgodnie z 30-letnią tradycją, delegacje polskich organizacji w Troyes udały się na cmentarz, by złożyć hołd poległym w pierwszej wojnie światowej. Uroczystość odbyła się z udziałem delegacji byłych kombatanów ze sztandarami i innych towarzyszy polskich. Oko-

...w Aubry-lez-Douai

7-letni J. Michalak na rowerze raptownie wyjechał z podwórza swej szkoły. Jego nagłe ukazanie się na szosie zaskoczyło p. Raymond Charlemagne, mieszkankę Aubry, która nie zdążyła w porę zahamować motoru. W zderzeniu tym Michalak doznał złamania lewej nogi, a motocyklistka złamania prawej dłoni.

Loison-sous-Lens

W wypadku drogowym, jaki miał miejsce przy Carrefour 2-ter, został lekko ranny Edward Walczak, lat 40, górnik z Libecourt, zam. rue de la Faisanderie oraz jego małżonka. Po nałożeniu im opatrunku, Walczakowie mogli powrócić do domu.

Montigny-en-Ostrevent

Przy pracy w przedsiębiorstwie „Pontac”, młody praktykant, Edmund Wrona, lat 14, zam. 5, Groupe C. w Cite du Sana został niebezpiecznie ranny w rękę. Znajduje się on w szpitalu Hotel-Dieu.

...w Sin-le-Noble

Niefortunnym cyklistą okazał się p. Henryk Walorski, lat 33, zamieszkały w Cite Camus, Allee P Nr. 13. Udając się w stronę wioski Pont-de-la-Deule, Walorski spadł ze swego pojazdu. Odnosił on poważne rany twarzy i prawej ręki. Znajduje się w szpitalu Hotel-Dieu.

Począwszy od tego tygodnia prowadzić będziemy na tym miejscu rubrykę pod tytułem **WYDARZENIA RODZINNE**.

### Saone-et-Loire

Sanvignes-les-Mines:

W związku małżeńskie wstąpił: Stanisław Zaremba, górnik i Bernadeta Grabska, trykotarka z Montceau-les-Mines, zam. 5, Corneille.

### Pas-de-Calais

Divion

Urodziny: Marciniak Josette, w klinice położniczej przy 34, rue Venus.

### KOMUNIKATY

Zarząd Główny ZUPRO podaje do ogólnej wiadomości zarządów oddziałów, delegatur i członków o upływie, z dniem 31 grudnia 1957, terminu składania próśb o Carte de Combattants Volontaires de la Résistance, Carte de déporté de la Résistance i déporté politique.

Do tej daty, wszystkie uprawnione osoby, powinny listy, dokumenty jak i korespondencje z tym związane, złożyć natychmiast na adres sekretarza generalnego: Stoiński Piotr, 5, rue des Glatignies, Valenciennes lub wiceprezesa: Poziemski, 100, rue des Martyrs de la Résistance, Lambersart (Nord).





SPORT

Walcą na trasie Stanisław Kamiński (zwycięzca ostatniego „Tour de Pologne”) i Eligiusz Grabowski (zwycięzca Challenge „Przeglądu Sportowego”).

# Bohaterowie jednego miesiąca

Bardzo trudno zmierzyć stopień popularności kolarstwa w Polsce. We Francji, czy w Belgii sprawa jest jasna. Kolarstwo ma tam równie wielką liczbę zwolenników, co piłka nożna, czy boks i nigdy w sezonie nie może narzekać na obojętność.

W Polsce jest całkiem specjalna sytuacja. W maju w czasie Wyciągu Pokoju rozgrywanego już tradycyjnie od dziesięciu lat na szlaku Warszawa - Praga (trasa jego biegnie od pewnego czasu również przez Berlin) zainteresowanie kolarstwem jest wprost fantastyczne.

Wystarczy powiedzieć, że trasa długości około 2.000 kilometrów obstawiona jest bez przerwy szpalerem ludzi, a w miastach niemal cała ludność potrafi wyjść na ulice, aby oklaskiwać kolarzy. Miliony słuchaczy śledzi przebieg wyciągu przy głośnikach radiowych, które instaluje się w biurach, fabrykach i na placach publicznych. Rosną nakłady gazet, dających sprawozdania z trasy, ludzie ogarnia zbiorowe szaleństwo, zwycięzcy urastają do rangi bohaterów.

Dziennikarze z zachodu Europy, którzy oglądali Wyciąg Pokoju, wielokrotnie podkreślali, że jego popularność znacznie przekracza to co obserwować można na przykład z okazji Tour de France.

Gdy jednak skończy się walka na szosach łączących trzy stolice, kolarstwo schodzi na dalszy plan, kibice interesują się wszystkim, tylko nie rycerzami dośiadającymi stalowych rumaków. Może jeszcze na chwilę odżywa zainteresowanie cykлизmem na okres Wyciągu Dookoła Polski,



Stanisław Królak

(Foto E. Warmiński)



Marian Więkowski

który jednak rozgrywany w cieniu Wyciągu Pokoju (w bardzo słabej konkurencji międzynarodowej) dopiero zaczyna odzyskiwać swe znaczenie, ale są to smętne odblaski majowego entuzjazmu.

Jeszcze jest inna odmiennost w zainteresowaniach kolarstwem w Polsce i we Francji. We Francji przede wszystkim ceni się sukces indywidualny, na ustach kibiców są nazwiska wielkich gwiazd. W Polsce, nauczyliśmy się śledzić losy drużyny - miejsce, które zajmuje polska reprezentacja, jest sprawą najważniejszą.

Pierwszy bodaj raz w 1956 roku poczuła nasza publiczność smak triumfu indywidualnego, kiedy to Stanisław Królak wygrał Wyciąg Pokoju, a nasza drużyna zajęła dopiero drugie miejsce. Ten doskonały, jak na amatorskie kolarswo, zawodnik zdobył wówczas olbrzymią sławę i sympatię.

Konkurować z Królakiem pod tym względem mogli chyba tylko

Elek Grabowski, filigranowy kolarz, którego świetne wyniki przy małym wzroście (152 cm.) i wadze (45 kg.) oraz młody wiek na początku kariery budziły zrozumiałą sensację. Dziś Elek, choć pozostał mały, dojrzał i okrzepł wykazując najrowniejszą formę w sezonie 1957 roku. W Challenge całorocznym „Przeglądu Sportowego” mały kolarz zdobył pierwsze miejsce.

Jeszcze jedno nazwisko pragnąłbym wymienić w rzędzie najwybitniejszych polskich kolarzy. Chodzi o Mariana Więkowskiego, trzykrotnego zwycięzcy Tour de Pologne. Ten silny chłopiec nie jest błyskotliwy, ale umie niezmiernie walczyć z przeciwnościami, co na szosie ceni się na wagę złota. W tym roku Więkowski przechodził kryzys.

Najlepszym z Polaków w tegorocznym Wyciągu Pokoju okazał się członek Ludowych Zespołów Sportowych Bernard Pruski, a w Wyciągu Dookoła Polski - Stanisław Kamiński.

Edward Strzelecki

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

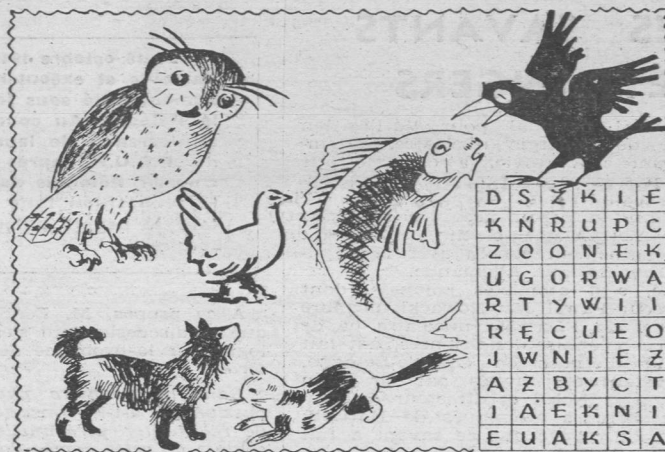
## Eliminacja obrazkowa

Należy odgadnąć znaczenie sześciu podanych obrazków i wykreślić je z pionowych rzędów liter widocznych na rysunku. Pozostałe nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać

w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. — Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

NAGRODY KSIĄŻKOWE



## KĄCIK FILATELISTY

# FALSZYWY NADRUK

Istnieje kategoria filatelistów specjalizujących się w zbieraniu znaczków o tematyce polskiej, wydanych przez obce państwa. Tak na przykład w Polsce bardzo poszukiwane są wszelkie znaczki z portretem Marii Curie-Skłodowskiej, wydane przez Francję i jej kolonie. Również znaczki ze Skłodowską wydrukowała swego czasu Turcja. Zbierane są u nas w kraju znaczki z Kościuszką z USA, czy też z flagą polską, wydrukowane również w Stanach Zjednoczonych.

Po wojnie wiele krajów puściło w obieg znaczki o tematyce polskiej. Jeden z nich z podobizną Mickiewicza zamieszczamy dziś na fotografii. Jest to powiększenie wykonane na wystawie filatelistycznej, która w tym roku odbyła się w Warszawie.

A teraz zajmijmy się znaczkami wydrukowanymi w Polsce, które zainteresowały inne kraje. Tak więc, olbrzymim powodzeniem w 1932 roku cieszył się w

bizny Kościuszki i Pułaskiego.

Zapewne w przyszłym roku poczta polska przyszykuje serię znaczków, które zainteresują Amerykę, a przede wszystkim Polaków, zamieszkałych z oceanem. Ma to być seria dla upamiętnienia 350-letniej rocznicy przybycia pierwszych osadników z Polski do Ameryki. Niewątpliwie zostanie rozpisany konkurs na najlepsze zaprojektowanie tych znaczków.

Powróćmy jeszcze raz do „polonistyki”. A więc w Polsce w ostatnich czasach były bardzo poszukiwane znaczki wydane przez pocztę watykańską z portretem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ostatnio znaczki te ukazały się z nadrukiem o wizerunku prymasa Wyszyńskiego w Watykanie. Jak się dowiadujemy, poczta Watykanu oficjalnie zaprzeczyła, jakoby dokonała tego rodzaju nadruk. A więc nie ulega wątpliwości, że nadruk jest fałszerstwem i został wykonany w



Stanach Zjednoczonych znaczek wartości 30 groszy, wydrukowany w Polsce z okazji 200-letniej rocznicy urodzin prezydenta J. Washingtona. Na nim obok wielkiego Amerykanina widzimy podo-

celu oszukania filatelistów. Zapewne któryś z nieuczciwych kupców zrobił na tych znaczkach „dobry interes”.

K. Gryżewski

## KAJTEK I DESZCZ

Dzieci, które najładniej opiszą, co widzą na tych rysunkach, — otrzymają nagrody — książki.

# PRZYGODY MISIA KAJTKA





## LA PAGE FRANÇAISE

LES ATOMISTES  
POLONAIS  
COOPÈRENT AVEC  
LES SAVANTS  
ÉTRANGERS

Le Conseil national pour l'utilisation pacifique de l'énergie nucléaire, récemment réuni à Varsovie, a constaté que les contacts avec l'étranger se développent de façon très satisfaisante.

Il y a huit mois, un accord a été signé avec la Yougoslavie et un autre doit être prochainement conclu avec la République Démocratique Allemande.

Cet été, sept atomistes polonais, dont le professeur Paweł Jan Nowacki, membre du Conseil de l'Énergie nucléaire et de l'Académie polonaise des Sciences, ont fait un séjour d'études en Grande-Bretagne. Ils y avaient été invités par sir John Cockroft, prix Nobel et directeur du centre de recherches atomiques de Harwell, au cours du voyage que ce savant a fait récemment en Pologne.

Avant de regagner son pays, le célèbre physicien indien Bhabha, qui a été récemment l'hôte de la Pologne, a reçu à Varsovie les représentants de la presse polonaise et étrangère. Le représentant du gouvernement polonais, M. Billig, a également répondu aux questions qui lui ont été posées sur la coopération atomique entre la Pologne et l'Inde. Bien qu'elle ne soit actuellement réglementée par aucun document officiel, cette coopération entre déjà dans les faits. Deux scientifiques polonais se rendront en Inde où ils s'occuperont de recherches sur les rayons cosmiques et de problèmes relatifs à la construction de réacteurs. De leur côté, deux scientifiques indiens se rendront en Pologne.

Protestation danoise  
contre l'augmentation  
des achats de bacon polonais  
par la Grande-Bretagne

Le gouvernement danois a élevé auprès des autorités britanniques une protestation contre l'augmentation éventuelle des achats de bacon polonais, dans le cadre de l'accord anglo-polonais conclu l'hiver dernier. Cette perspective a déjà fait baisser les cours du bacon depuis quelques semaines. Un accroissement des exportations polonaises vers la Grande-Bretagne entraînerait, soit une nouvelle baisse des prix, soit une diminution de la part réservée aux producteurs danois dans les achats britanniques.

Vers une extension  
des échanges commerciaux  
avec le Pakistan

M. Aziz Ahmed, vice-ministre du commerce du Pakistan, vient de faire un séjour en Pologne, accompagné de treize représentants de l'administration pakistanaise et des milieux économiques de ce pays. La délégation a étudié les problèmes économiques intéressant la Pologne et le Pakistan, en particulier les possibilités d'extension des échanges commerciaux.

Les pilotes de vol à voile du monde  
entier s'affronteront l'été prochain à Leszno

Le Comité de l'Aéroclub de Pologne a fixé la date des championnats mondiaux de vol à voile 1958, dont l'organisation lui avait été confiée par la Fédération Aéronautique Internationale. Ils se dérouleront du 15 au 29 juin sur le terrain de l'Aéroclub de Leszno, à Strzyżewice (voïvodie de Poznań). Jusqu'ici, les aéroclubs nationaux des pays suivants ont fait parvenir leur demande d'adhésion: Pays-Bas, République Fédérale Allemande, Suède, Bulgarie, Belgique, France, Tchécoslovaquie, U.R.S.S., Finlande, Danemark, Hongrie, Roumanie, Etats-Unis, Canada, Turquie, Grande-Bretagne, Brésil, Japon. Un seul membre de la Fédération Internationale a fait connaître qu'il ne participera pas aux championnats: c'est l'Aéroclub de Monaco.

Plusieurs aéroclubs ont exprimé le désir d'utiliser des planeurs polonais, notam-

LA CONTROVERSE SUR LE RÔLE  
DE L'« ARMÉE DE L'INTÉRIEUR »  
PENDANT L'OCCUPATION

Une mise au point de M. Zenon KLISZKO,  
secrétaire du Comité central du Parti Ouvrier Unifié Polonais

Le 16 octobre 1942, les nazis dressèrent des potences en cinq endroits de Varsovie et exécutèrent publiquement 50 patriotes, tous des communistes qui avaient lutté sous les drapeaux du Parti Ouvrier Polonais pour la liberté de la Pologne. Au cours de la cérémonie qui vient de commémorer le quinzième anniversaire de leur sacrifice, M. Zenon Kliszko, secrétaire du Comité central du P.O.U.P., après avoir mis en lumière le rôle essentiel joué par le Parti Ouvrier Polonais dans le combat pour l'indépendance nationale, a rappelé que la proposition faite par le Parti Ouvrier d'organiser en commun la lutte de tout le peuple polonais contre l'occupant fut torpillée par le „gouvernement Londres”.

A ce propos, M. Zenon Kliszko a évoqué la discussion qui s'est ouverte en Pologne sur le problème de l'Armée de l'Intérieur:

Dans la première phase de cette discussion — a-t-il constaté — il s'agissait de réhabiliter personnellement les simples soldats de cette armée dans leur ensemble, défenseurs des barricades de Varsovie, participants des actions de sabotage et des combats de partisans, qui versèrent leur sang dans la lutte contre l'envahisseur hitlérien, qui ont pris part dans la Pologne nouvelle à la reconstruction du pays et qui prennent part aujourd'hui à l'édification du socialisme.

Dans le passé, un préjudice moral et matériel a été maintes fois infligé à ces hommes uniquement parce que, sous l'occupation, ils avaient fait partie de l'Armée de l'Intérieur.

Ces faits appartiennent désormais à un passé sans retour.

Au cours des deux dernières années, ceux qui avaient subi un préjudice moral ont reçu entière réparation, et quant aux préjudices matériels, on s'est efforcé de les réparer dans la mesure des possibilités de l'Etat populaire. Aujourd'hui nul ne peut plus dire qu'il est traité moins bien uniquement parce qu'il fut soldat de l'A.I. Et pourtant certains continuent de soulever le problème de l'A.I.

De quoi s'agit-il donc?

On avance la thèse selon laquelle la confiance témoignée par la base de l'A.I.

à l'égard du sommet aurait été fondée sur l'identité des buts poursuivis, sur l'unité morale; et que le commandement suprême de l'A.I. n'aurait pas représenté d'autres opinions, voire une autre idéologie, que celles des simples combattants de l'A.I., qu'en définitive il n'aurait pas agi contre leur volonté.

C'est là une falsification délibérée. Il n'y avait pas d'unité au sein même du commandement suprême de l'A.I. Ceux

La littérature étrangère  
éditée en Pologne

Il existe en Pologne deux clubs du livre, dont les abonnés reçoivent au cours de l'année six ouvrages édités à des prix exceptionnels. Parmi ceux qui paraîtront prochainement on note Les Racines du Ciel de Romain Gary et A l'est d'Eden de Steinbeck.

Les éditions commerciales ordinaires prévoient également de nombreuses traductions d'auteurs étrangers. Parmi les classiques figurent La Fayette, l'abbé Prévost, Apulée, Gogol, Balzac, L. Tolstoï. Parmi les contemporains, Capka, Sartre, Tagore, Aragon, Julien Green, Sigrid Undset et Alexis.

UN PETIT  
VERRE...  
ABUSIF  
(Les restaurants  
polonais  
ne sont plus  
autorisés  
à servir  
la vodka  
en bouteilles;  
les consommateurs  
ne peuvent  
commander  
que de petits verres.)

Oh! moi,  
vous savez,  
ce petit verre  
me suffit...

(Dessin de  
J. Kaczmarezyk  
dans  
„Trybuna Ludu”.)



qui en faisaient partie et qu'on soupçonnait de sympathie envers le communisme furent liquidés. Les falsificateurs passent sous silence ou estompent la conception fondamentale de l'idéologie de l'A.I. — la théorie des « deux ennemis » — qui ne manqua pas d'avoir pour résultat, dans les territoires libérés, la création d'une « deuxième ligne clandestine de l'A.I. » et des organisations Nie et Win.

Quiconque a égard aux intérêts de la nation ne peut admettre la réhabilitation d'une idéologie et d'une politique réactionnaires qui ont fait tant de mal à la Pologne.

Les départs des Polonais  
pour l'étranger

Durant les mois de juillet et d'août, le Ministère de l'Intérieur de Varsovie a délivré 67.646 visas de sortie pour des ressortissants polonais se rendant à l'étranger. Sur ce nombre, il y avait 7.500 touristes; environ 38.000 personnes quittaient la Pologne pour une certaine période, et environ 22.000 sont parties pour se fixer principalement en République Démocratique Allemande ou en République Fédérale Allemande, dans le cadre du regroupement des familles.

Une délégation commerciale  
japonaise à Varsovie

Invité par le ministère du Commerce extérieur, un important groupe d'hommes d'affaires japonais est arrivé à Varsovie. A sa tête se trouve M. Mikayo, président de la grande firme Nichima.

L'arrivée de cette délégation fait suite aux pourparlers récemment engagés à Tokyo en vue de développer des échanges commerciaux entre les deux pays.

Avec l'accord des deux parties, la conclusion des pourparlers a été renvoyée pour que des experts japonais puissent d'abord étudier sur place en Pologne les possibilités d'achat par le Japon de marchandises polonaises. Leur rapport sera pris en considération pour l'établissement de l'accord commercial polono-japonais.

Les citoyens américains  
d'origine polonaise  
dénoncent les compagnes  
révisionnistes

Quarante mille personnes ont pris part à Detroit à la traditionnelle parade annuelle des citoyens américains d'origine polonaise. Au cours de la fête, elles ont adopté une résolution contre la propagande révisionniste aux Etats-Unis.

« Les Américains d'origine polonaise », déclare cette résolution, « réprouvent les menées de quelques politiciens américains au sujet de la révision de la frontière sur l'Odra et la Nysa. Ce genre d'activité dresse contre lui l'unanimité de l'opinion polonaise. Nous tenons tous cette frontière pour historiquement rationnelle, juste et non modifiable. »

## NOUVELLES-ECLAIR

● La première pierre d'une future centrale hydro-électrique a été posée à Dęba, à 26 km au nord de Varsovie. Longueur du barrage : 250 mètres. Puissance prévue : 20.000 kilowatts. Entrée en service : 1960.

● Les ballets Mazowsze, déjà connus des Parisiens, se rendront en Belgique à l'occasion de l'Exposition Internationale de Bruxelles. Plusieurs autres manifestations polonaises sont prévues dans le cadre de cette exposition.

● L'Assemblée générale de l'ONU a désigné le professeur Bohdan Winiarski, candidat présenté par la délégation polonaise, pour faire partie de la Cour internationale de Justice.

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>)





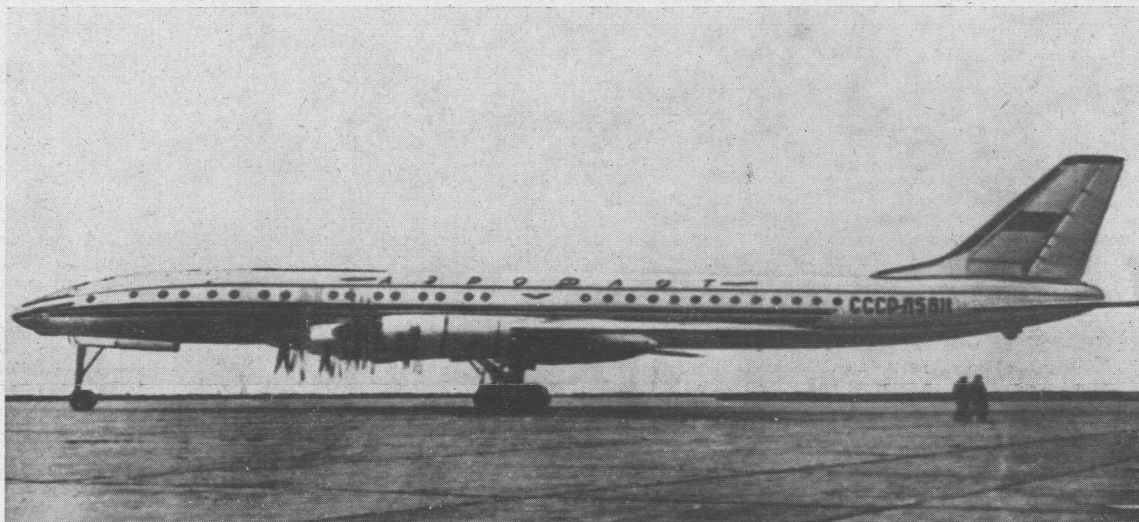
Oto ministrowie gabinetu nowego rządu p. premiera F elixa Gaillard pozuje do tradycyjnego zdjęcia w salle des Fêtes de l'Élysées — w pierwszym rządzie od lewej ku prawej: pp. René Billières, Jacques Chaban-Delmas, Félix Gaillard, Prezydent René Coty, Robert Lecourt, Maurice Bourges-Maunoury, Pierre Pflimlin, Edouard Bonnefous. W drugim rządzie od lewej ku prawej: pp. Roland Boscary-Monsservin, Antoine Quinson, Pierre Garet, Paul Ribeyre, Robert Lacoste, Paul Bacon i Max Lejeune.



Mao-Tse-Tung przybył do Moskwy na uroczystości 40-ecia Rewolucji Październikowej. Na zdjęciu moment przywitania Mao-Tse-Tunga przez Chruszczowa.



Nowy kościół św. Trójcy w Hamburgu, według projektu architekta Riemerschmida z Monachium, w kształcie greckiej litery „omega”, a jego wieża z prawej strony, przypomina literę „alfa”.



Oto największy i najszybszy radziecki samolot odrzutowy TU-114, który bez lądowania przelatuje trasę Moskwa-Nowy Jork w 10-12 godzin.



Sophia Loren, znana włoska gwiazda filmowa, została przedstawiona angielskiej królowej Elżbiecie.

Czy to Plac św. Marka w Wenecji? Skądże znowu! Oto warszawskie gołębie na Placu Konstytucji już przywykłe do nowoobudowanej stolicy Polski — Warszawy.



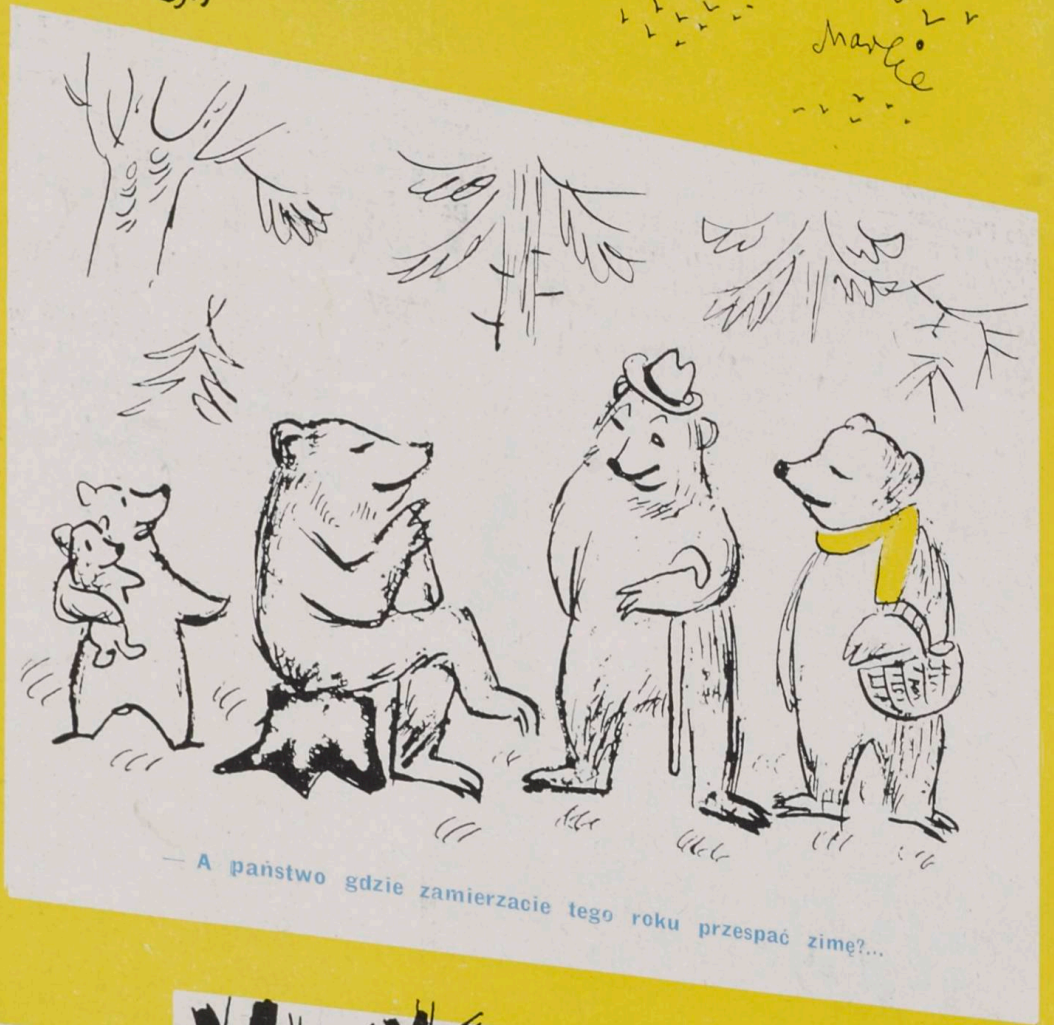
Ten Miś „mieszka” na Trasie W—Z, wielkiej arterii Warszawy. Zbudowano mu na prawym brzegu Wisły wybieg i domek, i tu wyprawia harce ku uciechu dzieci i dorosłych.



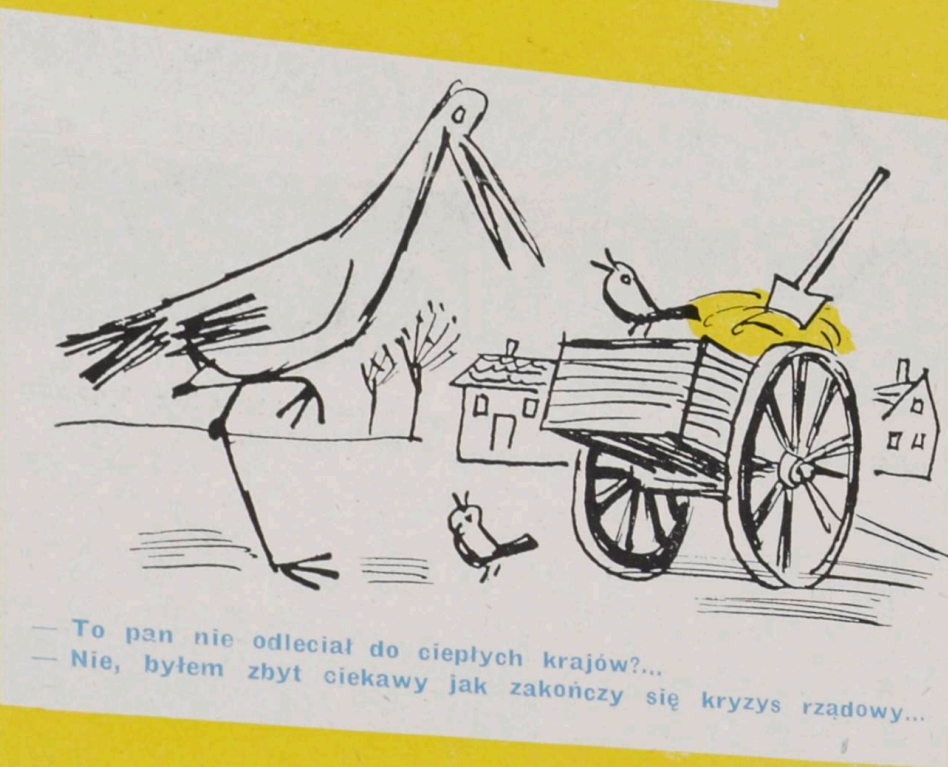
# Nastroje Jesienne



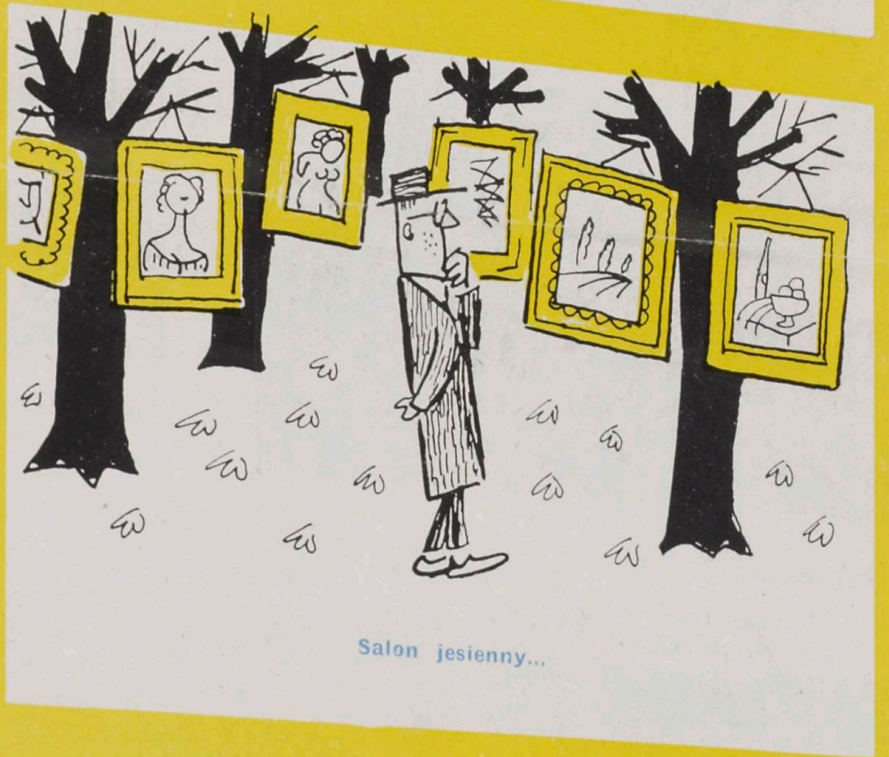
Bez słów...



— A państwo gdzie zamierzacie tego roku przespać zimę?...



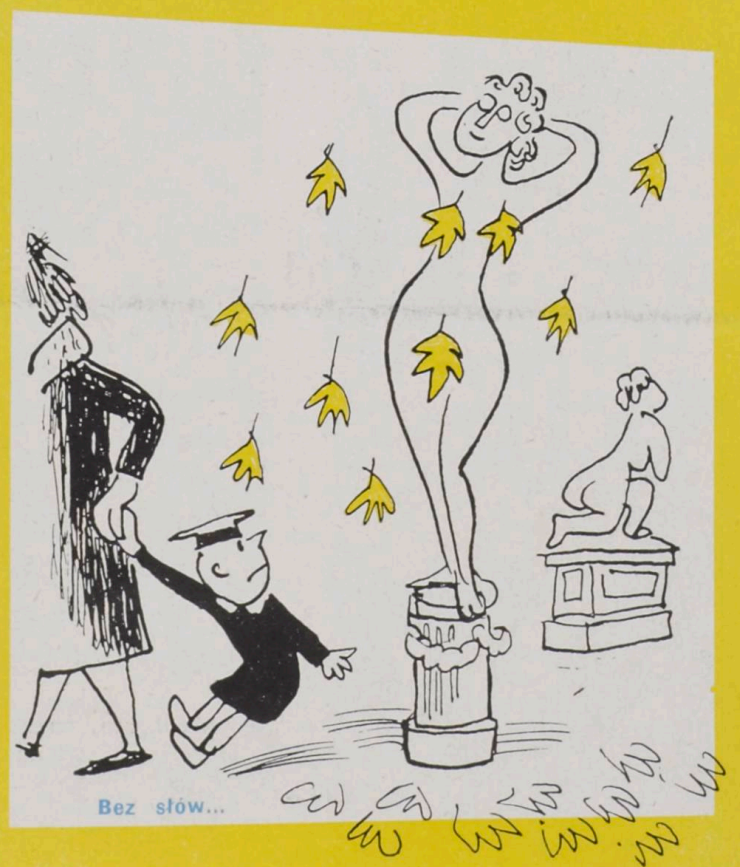
— To pan nie odleciał do ciepłych krajów?...  
— Nie, byłem zbyt ciekawy jak zakończy się kryzys rządowy...



Salon jesienny...



— Taka suknia-worek jest bardzo praktyczna na sezon zimowy...



Bez słów...